Rok I. Nr. IV.

# BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Wrzesień 1936 r.

Cena 1 zł.

ROK I WRZESIEŃ 1936 NR. 4

# BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo poświęcone historji i wspomnieniom, b. Armji Polskiej we Francji, oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11.40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata półroczna (w 1936 r.) za 7 numerów 3 zł.



## *Witajcie!*

*Składając w ręce drogich Kolegów ten numer „BŁĘKITNEGO WETERANA", poświęcony specjalnie IV-EMU OGÓLNOPOLSKIEMU ZJAZDOWI KOLEŻEŃSKIEMU ŻOŁNIERZY B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI, który jednoczy nas dziś w murach bohaterskiego Lwowa, witamy serdecznie wszystkich Towarzyszy broni, życząc Im owocnych obrad, dla dobra Organizacji i chwały ukochanej Ojczyzny.*

*Niech obecność licznych i karnych zastępów Błękitnych Rycerzy Niepodległości, w tym Walecznym Grodzie Kresowym, będzie świadectwem naszej niezłomnej woli pełnienia dalszej wiernej żołnierskiej służby, w obronie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i wspólnego dobra Narodu Polskiego!*

*Komitet Redakcyjny i Redakcja.*

## *IV-TY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KOLEŻEŃSKI ŻOŁNIERZY B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI*

*winien zjednoczyć wszystkich prawdziwych Błękitnych Weteranów wokoło autorytetu Naczelnego Wodza i stać się równocześnie zaczątkiem Jedności Narodowej całego Społeczeństwa Polskiego*

# KOLEDZY!

Dziewiętnaście lat minęło od tej szczęśliwej chwili, gdy, rozproszeni poza granicami Kraju Ojców naszych, mogliśmy się skupić pod sztandarem Orła Białego, na dalekiej lecz przyjaznej ziemi francuskiej.

W roku pamiętnym 1917-ym, Armja Polska we Francji rozwarła swe błękitne szeregi dla wiernych synów Polski, rzuconych losami życia na krańce świata całego.

Stotysięczna Polska Siła Zbrojna, stanęła wówczas do boju w ordynku Państw Zachodu, sprzymierzonych przeciwko nawale germańskiej, która groziła zniszczeniem wolności całej cywilizowanej Europy.

Miecz Żołnierza Błękitnego, rzucony na szalę Wojny Światowej, zaważył po wieczne czasy nad postanowieniami Traktatu Wersalskiego, wykreślając szeroko granice zmartwychwstającej Ojczyzny.

Na polach bitewnych Francji, bracia nasi położyli ofiarnie swe młode życie za Polskę i sprawę narodów uciśnionych.

Na Ziemi Ojczystej, spełniliśmy chlubnie nasz obowiązek żołnierski, odpierając najazd bolszewicki i walcząc na przedpolach Lwowa w obronie tego bastjonu cywilizacji zachodniej przed zalewem dziczy, idącej ze Wschodu.

Dziś, zebraliśmy się w tym mężnym Lwim Grodzie, będącym prawdziwym rycerskim klejnotem Rzeczypospolitej, by wspomnieć, w szerokiem koleżeńskiem kole, o wspólnych przeżyciach świetnej minionej przeszłości i nabrać, w gronie wiernych przyjaciół, otuchy do dalszej pracy dla dobra Polski i chwały Jej Imienia.

**Witajcie więc Drodzy Koledzy!**

I niech nasz IV-ty Zjazd braterski zostawi w Waszych sercach jaknajlepsze wspomnienia!

**Witajcie!**

Błękitni Towarzysze Broni, zrzeszeni już zdawna w Stowarzyszeniu Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, i Wy Koledzy, przybywający dopiero do naszej wielkiej rodziny błękitnej, by stanąć z nami do wspólnej pracy nad umocnieniem zrębów Państwa i walki o lepsze jutro dla wszystkich.

**Witajcie!**

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Weteranów
b. Armji Polskiej we Francji.**

JÓZEF WIELOWIEYSKI

# A więc do Lwowa!

*Zjazd nasz odbywa się w tym roku we Lwowie, w którego obronie lała się krew Błękitnego Żołnierza, lała się po raz pierwszy na ojczystej naszej ziemi!*

*Zbieramy się, nietylko jako członkowie Stowarzyszenia Weteranów byłej Armji Polskiej we Francji, na posiedzenie naszej Władzy Naczelnej, ale zbieramy się wszyscy również jako byli czonkowie Armji Błękitnej, bez względu na to, czy do organizacji należymy, czy też nie, by dać wyraz naszej koleżeńskiej solidarności błękitnych żołnierzy.*

*Pierwszy nasz zjazd odbył się w Gdyni, nad brzegiem tego polskiego morza, które, posiadamy dzięki walkom naszym o Niepodległość, i które dało odrodzonej Ojczyźnie naszej to okno na świat, te płuca, bez których nie może być mowy o prawidłowym rozwoju żadnego wielkiego państwowego organizmu.*

*Drugi nasz zjazd był w Równem, na łonie tej wojskowej dywizji, dla której Armja Błękitna była komórką macierzystą, w tym grodzie, który wyswobodzony został w 1919-ym roku od wroga naszą krwią, naszych błękitnych żołnierzy wysiłkiem.*

*Następny zjazd nasz odbył się w Katowicach, na tej prastarej polskiej ziemi, kolebce Piastów, synowie której w tworzeniu Armji Polskiej we Francji tak wielką odegrali rolę.*

*W roku ubiegłym, ten wielki, a tak smutny obowiązek, jakim było uczczenie pamięci i złożenie hołdu naszemu Wielkiemu Marszałkowi, zebrał nas u stóp Wawelu i na Sowińcu.*

*W roku obecnym zbieramy się we Lwowie, nie dlatego jedynie, że krew nasza lała się w jego obronie, ale i dla tego również, że Lwów w historji Rzeczypospolitej był zawsze tą najdalej wysuniętą placówką, tym grodem, który na drodze między Wschodem a Zachodem, był nietylko obrońcą, lecz i pionierem kultury rzymskiej, kultury chrześcijańskiej, ostoją i wypadową placówką cywilizacji zachodniej. Gród ten prastary nie może nie pociągać każdego polskiego serca. My, obecnością naszą tutaj świadczyć chcemy, że wartość Lwowa, tak jak wszyscy Polacy, doceniamy i że tknąć tego waloru Państwa Polskiego nikomu nie pozwolimy, a, gdyby zaszła tego potrzeba to tak, jak w roku 1919-ym, tak samo i dziś stwierdzamy, iż niema takiej ofiary której by w obronie Polski i jednego z jej najpotężniejszych bastjonów, Lwowa, nie bylibyśmy gotowi złożyć na ołtarzu Ojczyzny.*

*Pomimo komplikacyj międzynarodowych, jakie przeżywa w tej chwili świat cały, nie jesteśmy w okresie wojny. Pokój nie jest jeszcze naruszony. Nie jesteśmy jeszcze powołani do żadnego zbrojnego czynu, możemy sobie tylko powiedzieć, że gotowi jesteśmy, na każdy rozkaz Naczelnego Wodza, ten święty obowiązek obywatelski spełnić. Czy starsi, czy młodsi, zarówno ci, którzy są w armji czynnej, jak i ci, którzy stanowią tę wielką a nie mniej ważną, armję rezerwową, w każdej chwili do spełnienia tego obowiązku winniśmy być gotowi.*

*Ale moment ten jeszcze nie nadszedł. Nadszedł moment inny, moment walki, nie z zewnętrznym, ale z wewnętrznym wrogiem, nie z otwartą przyłbicą i w otwartem polu, ale z temi najgorszemi może skrytobójczemi gazami, jakiemi zatruwa kraj nasz propaganda antypaństwowa i z obcych źródeł płynąca agitacja o charakterze antywojskowym i antynarodowym.*

*I tu musimy sobie zdać sprawę, iż służba wobec Kraju w dzisiejszych ciężkich czasach, nie polega tylko na gotowości złożenia daniny z krwi i ofiary z życia, w chwili, gdy się toczy bój z wyraźnie zadeklarowanym wrogiem, ale że dużo ważniejszym i trudniejszym być może obowiązkiem jest codziennie toczyć wielki bój o moralne zdrowie i dyscyplinę Narodu, przeciwstawiając się tej zgniliźnie moralnej i temu rozkładowi, jakim jest anarchja, brak posłuchu dla swoich władz, brak przywiązania do swojej państwowej organizacji, a przedewszystkiem zanik miłości dla ojczystej ziemi.*

*Smutne objawy anarchji w kraju naszym coraz bardziej, niestety, zaczynają się szerzyć. Iluż to mamy ludzi, czy to płatnych agentów mocarstw obcych, czy też poprostu zaślepionych i bezwiednych quasi-ideologów, którzy z całym wysiłkiem podkopują to, co jest podstawą każdego zdrowego organizmu, czy to społecznego, czy to państwowego. Chcą podkopać w Narodzie wiarę, gdyż wiara stwarza poczucie obowiązku, wiara podciąga ideały ludzkie na wyższe stopnie, wiara stwarza w nas ten nastrój, który nasuwa myśli o spełnieniu obowiązku i o nagrodzie w życiu przyszłem, a nie o rozbestwionem używaniu życia doczesnego, jako jedynego celu naszego bytu.*

*Iluż tu widzimy ludzi szerzących tajemniczo na ucho, lub nawet otwarcie w rozmowach głośnych, na najrozmaitszych konwentyklach, a nawet wiecach, moralną zgniliznę i podkopujących tę podstawową komórkę każdego społeczeństwa, jaką jest rodzina. Jak często, niestety, mamy do czynienia z temi agenturami, które korzystając z biedy i nędzy, którą kryzys gospodarczy szerzy w świecie całym, chcą osłabić nasz państwowy organizm, siejąc zawiść i pobudzając do walki klas. W imię niby najszczytniejszych ideałów obrony jednostki, szerzą one w kraju ferment, łamią solidarność społeczną i osłabiają obronę zewnętrzną, stwarzając rozprężenie wewnętrzne.*

*Iluż to ludzi mamy którzy, czy to za pieniądze obce, czy też w zaślepieniu własnych zawistnych serc i niezrównoważonych umysłów, podkopują wszelką władzę, wszelki autorytet, w imię niby najszczytniejszych haseł swobody i sprawiedliwości, tylko w tym celu, by spoistość Narodu osłabić i zmniejszyć Jego siły duchowe, gdyż wiadomą jest rzeczą, że łatwiej jest rozsypać zwietrzałe, rozproszkowane wapno, aniżeli skruszyć zwarty silnie wykrystalizowany granit.*

*Tu może leży największe i najważniejsze zadanie nasze Błękitnych Żołnierzy, powtem więcej Ochotników, t. j. ludzi, którzy szli na trudy i znoje wojenne w pełnem zrozumieniu swego obowiązku i z całą ofiarnością swych serc gorejących miłością dla Ojczyzny.*

*Pamiętajmy, że nie najniebezpieczniejszym wrogiem jest ten, który jawnie, z karabinem, czy z bombą w ręku, na nas nastaje, ale że dużo niebezpieczniejszym wrogiem jest ten, który, jak zjadliwy gad, pełzając wśród społeczeństwa, stara się siły organizmu zatruć i odporność jego osłabić. W poczuciu naszej odpowiedzialności przed Narodem, który wierzy w naszą wierność dla Polski, powinniśmy się zjednoczyć do walki z tym wrogiem Ojczyzny*

*Jestem głęboko przekonany, że wszyscy byli żołnierze Armji Polskiej we Francji, nie tylko ci, którym jako członkom naszego Stowarzyszenia mam zaszczyt przewodniczyć, ale*

*i wszyscy ci, którzy kiedykolwiek ten nasz mundur nosili, jednomyślnie powiedzą, iż mam rację w tem, co mówię.*

*Mogą oni mnie tylko jeszcze zapytać: więc któż ma być tą naszą bezsporną władzą, kto ma być naszym, przy spełnianiu tego obowiązku, drogowskazem?... Otóż odpowiem to, co już kiedyś na poświęceniu sztandaru w Częstochowie powiedziałem: Dla każdego z nas, byłych Błękitnych Żołnierzy, gdy się jako tacy zbieramy, gdy przy naszym stajemy sztandarze, jedynym drogowskazem jest legalna nasza władza: Prezydent Rzeczypospolitej, jedyną dla nas wskazówką jest rozkaz Naczelnego Wodza.*

*Wszyscy Błękitni Żołnierze, czy to zebrani we Lwowie czy też ci, którzy do Lwowa nie przybędą, jak jeden mąż powinniśmy sobie podać dłoń i powiedzieć: „Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie". Wszyscyśmy winni stanąć w zwartym ordynku i, w imię wskazań Naczelnego Wodza, wprząc się do tego łańcucha, który wspólnie z innymi ciągnąć mamy aby nie tylko podciągnąć Polskę do góry, ale by wszystkim wrogom wewnętrznym, którzy by chcieli przeszkodzić w tej pracy Naczelnemu Wodzowi, jednogłośnie powiedzieć: „Wara". Winniśmy Naczelnemu Wodzowi spełnienie jego zadania, nie tylko ułatwić, ale pilnem wypełnianiem jego rozkazów, staniem przy nim, w zwartym szeregu, wroga onieśmielić i do wszystkich, czy to jawnych, czy skrytych zaczepek, zniechęcić.*

*Takim jest cel, takim winien być symbol naszego zjazdu we Lwowie.*

Wezwanie Naczelnego Wodza do Jedności Narodowej znajdzie w sercach Błękitnych Żołnierzy głęboki oddźwięk i będzie dla nas hasłem przewodniem w dalszej ofiarnej pracy dla potęgi i chwały NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Wacław Giżycki mjr. rez.

# Na Apel Ojczyzny

## Armja Błękitna staje pod rozkazy Naczelnego Wodza

**Zginąć może naród wielki,**
**upaść — tylko nikczemny.**
**(Staszic).**

Przed półtora wiekiem Polska została skreślona przemocą z karty Europy, albowiem była słabą — zginęła wówczas jako państwo, by zmartwychwstać w pożodze Wojny Światowej — odrodzona z mocy wieszczów naszych, z poświęcenia i pracy całego Narodu, z ofiary krwi żołnierskiej najszlachetniejszych swych synów.

Prawdziwy żołnierz walczył bez szemrania, krwawił w zasiekach karpackich przełęczy, w bagnistych okopach Stochodu, pod Rokitną, Kaniowem i Krechowcami, na bezmiernych obszarach rozpadającego się Imperjum Rosyjskiego, w mroźnych tajgach Syberji i Murmanu, na polach Arrasu i Szampańji wespół z bratnią Armją Francuską, a później już na rodzimej prastarej ziemi piastowskiej Górnego Śląska, Wielkopolski i Pomorza; pod Lwowem i Wilnem, po przez stepy Ukrainy i Podola, po przez żyzne pola Kresów Wschodnich, od złotych wrót Kijowa do murów Warszawy, — aż przyszło wiekopomne zwycięstwo nad Wisłą. Stolica Kraju uratowaną została bohaterstwem żołnierza polskiego od nawały dziczy moskiewskiej, a pokój wytęskniony dał Polsce życie nowe i szczęście wolności całemu Narodowi.

Szara kurtka legjonowa, barwne rabaty Korpusu Wschodniego, czy mundur błękitny Armji Polskiej, utworzonej na dalekiej, lecz przyjaznej ziemi ziemi francuskiej, kryły jednako serca mężne, wierne żołnierskiej przysiędze i ofiarne w służbie narodowej, a tak wierzące głęboko w dobrą sprawę i przepełnione żarliwą miłością dla Polski. Cud tego synowskiego poświęcenia i pojednania w ciężkiej chwili dziejowej, cud braterstwa wszystkich dzielnych Polaków, którzy na całym nieomal świecie za broń porwali dla Ojczyzny ratowania, sprawił, że Polska powstała z okowów niewoli Wielka, Promienna i Piękna w swej krasie wymarzonej w snach tylu pokoleń. Brać rycerska — do walki orężnej nawykła, spełniwszy zbożnie swój obowiązek żołnierski, odeszła w cień, wojacy przekuli miecze na lemiesze i orać poczęli w trudzie i znoju skrawek ziemi ojczystej, przed przodków przekazanej, wrogom wydartej, idącym pokoleniom po wieczne czasy darowanym, a włodarstwo odrodzonem państwem powierzyła godniejszym.

Nieskory był żołnierz żądać z tego włodarstwa odprawy, bo ufał tym możnym, zasłużonym, mądrym i wielkim.

Wiedzieliśmy dobrze, że gdy widmo Wojny Światowej zginęło w promieniach jutrzenki wolności, wschodzącej dla narodów uciśnionych i gdy wschodni najeźdźca został wyparty z ziemi naszej — to ciężka była praca na gruzach i pogorzeliskach całego Kraju.

Czekaliśmy cierpliwie.

Osiemnaście długich lat przeszło w oczekiwaniu lepszego jutra dla wszystkich, w głębokiej nadziei, że odradzające się Państwo Polskie nawiąże zerwaną nić minionej świetności i pójdzie w przyszłość ku nowej chwale promiennym szlakiem Piastów, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, w czołowym ordynku cywilizowanych narodów Europy.

Tak wierzyć mieli prawo i obowiązek ci, co na pobojowiskach świata zręby nowe kładli pod potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i utrwalali ofiarą własnego życia Niepodległość Ojczyzny, kreśląc bagnetem jej granice — zatwierdzone już tylko później piórem Traktatu Wersalskiego.

Lecz, gdy dziś powstaje groźne widmo głodu chleba, głodu pracy i głodu sprawiedliwości społecznej dla miljonów Polaków, gdy na dalekim Zachodzie naród, o dwóch niemal tysiącach lat cywilizacji i kultury chrześcijańskiej, pławi się w okrucieństwach dzikiej bratobójczej walki, rozpętanej przez ciemne siły krwawej międzynarodówki, a na granicznym Wschodzie czerwona hydra bolszewicka, opętana upiornym strachem, pożera swe własne dzieci, zrodzone w walce z ginącym światem

białego caratu, i zmagania tych szatańskich sił wstrząsają posadami państw, godząc w istnienie narodów Europy i bezpieczeństwo Polski, — to my znów stajemy, na apel Ojczyzny, do walki o Jej niezależność i nienaruszalność granic Rzeczypospolitej.

Dziś nadszedł czas obrachunku sumienia — zaprawdę czas ostatni!

Mocarny głos pierwszych bojowników o wolność Polski bije jak grom ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej:

Precz z prywatą, precz z zachłannością partyjną i zawiścią klasową, które nić zbudować nie mogą, a podkopują jedynie wiarę Narodu w świetlane przeznaczenie Polski i rozsadzają fundamenty Państwa.

Armja Rezerwowa, wraz całym Narodem, stanąć musi zgodnie i karnie pod rozkazami Naczelnego Wodza Armji czynnej, który w obecnej ciężkiej chwili dziejowej musi mieć za sobą wszystkie siły zbrojne Polski, a więc siły ramienia i siły ducha Narodu. — Jego miecz i Jego prężność moralną.

Armja Błękitna jak jeden mąż staje do Apelu!

Dla ciurów obozowych, żrących się o kości na cuchnących podwórkach prywaty, i dla dezerterów sprawy jedności narodowej — miejsca między nami niema!

Stajemy ramię przy ramieniu, jak przed laty, by w ciężkiej dla Narodu chwili, w tej pokojowej potrzebie, nie mieczem, lecz sercem, pracą ofiarną i największym wysiłkiem dobrej, światłej, a niezłomnej woli, Polskę z odmętów wyprowadzić i utrwalić Jej potęgę!

Rycerzu Polski współczesnej! Ty, coś o Nią walczył niegdyś z bronią w ręku! — Obywatelu prawdziwie zasłużony i pełnowartościowy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zapomnij drobnych uraz wzajemnych, tak nieistotnych i marnych, a podniecanych skrycie przez tych, co dzieląc nasze i umysły, dbają jedynie o swe własne korzyści, i daj poznać swą wolę niezłomną, by Polska, poznawszy wszystko co występne, brudne i nikczemne, mogła wyjść na drogę swej prawdziwej wielkości, opartej o współpracę wszystkich uczciwych, twórczych i światłych sił żywotnych Narodu.

# Sojusz Polsko-Francuski

**Ziarna braterstwa broni, zasiane w czasie Wojny Światowej przez Armję Błękitna na polach bitewnych Francji, dają dziś wspaniały plon.**

**Naczelny Wódz Armji Polskiej witany z królewskimi honorami w zaprzyjaźnionej Francji.**

**Generał Rydz-Śmigły złożył hołd Błękitnym Żołnierzom, poległym na froncie francuskim za Wolność Polski i wierność w przyjaźni dla Narodu Francuskiego.**

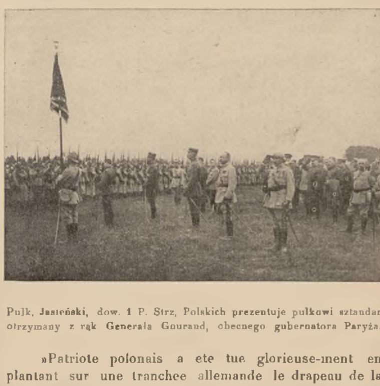
Gdy w roku 1914-ym wolna ziemia francuska została brutalnie zdeptana żołdackim butem germańskiego najeźdzcy, gdy świat cały stanął w obliczu powszechnej Walki Narodów, a pewne znaki na niebie wskazywały ludziom o duszach wzniosłych i sercach gorejących miłością dla Ojczyzny, że **z tej pożogi Świata może wzejść Jutrzenka Wolności dla Polski,** umęczonej pod jarzmem trzech zaborców, — wówczas Polacy z całej Francji, jednem pragnieniem wiedzeni — stanęli w żywiołowym porywie, jak jeden mąż, pod trójbarwnym sztandarem »słodkiej« Francji, która była dla nich drugą Ojczyzną.

Sprawa Francji była słuszną, jako kraju napadniętego. Wdzięczność dla Niej za gościnność i serce, okazywane polskim wygnańcom była niewątpliwie wielka wśród naszych rodaków, ale jakiś mocarny głos wewnętrzny mówił im niezbicie, że muszą przedwszystkiem rzucić wagę czynu zbrojnego na szalę sprawiedliwości dla narodów uciśnionych, a miecz żołnierza polskiego włożyć w ręce Nemezis Dziejowej, by nim jaśniejszą kartę Historji Polski odwróciła.

»Bajończycy« i »Ruelczycy«, wcieleni do pułków linjowych francuskich, całymi kompanjami i bataljonami zasilali szeregi naszych odwiecznych sprzymierzeńców i walczyli na froncie, aż do ostatecznego prawie wyczerpania składu formacyj, złożonych z Polaków.

Sztandar »Bajończyków«, przeszyty kilkudziesięcioma kulami i śmierć jego Chorążego, ś. p. Inż. Wł. Szujskiego, który przyświecał przykładem rycerskich cnót i wielkiej odwagi żołnierskiej wszystkim swym towarzyszom broni, są dowodem jak **już w roku 1914-ym udział Polaków w Wielkiej Wojnie po stronie Francji, był pełen chwały.**

**Pierwszy Chorąży odradzającej się Polskiej Siły Zbrojnej zginął bohatersko we Francji,** ze sztandarem polskim w ręku, ugodzony kulą w czoło, w listopadzie 1914-go roku, co stwierdza rozkaz dzienny pułku w słowach następujących:



Pułk. Jasieński, dow. 1 P. Strz. Polskich prezentuje pułkowi sztandar otrzymany z rąk Generała Gouraud, obecnego gubernatora Paryża.

»Patriote polonais a ete tue glorieuse-ment en plantant sur une tranchee allemande le drapeau de la Pologne renaissante« »**Patrjota Polski zginął śmiercią chwalebną, zatknąwszy na okopie niemieckim sztandar odradzającej się Polski«.**

Są to słowa znamienne, słowa wielkiej wagi historycznej, albowiem stwierdzają one niezbicie, że **formacje wojskowe polskie we Francji, od zarania Wojny Światowej, miały jedną niezłomną orjentację — walki o Niepodległość Polski, w sojuszu z Francją i Aljantami.**

A gdy dodamy jeszcze prorocze wprost słowa, któremi bohaterski Chorąży Szujski krzepił serca rodaków w okopach Szampanji i które na piśmie zostały potwierdzone przez jego najbliższych Kolegów, że »**My do Wolnej Polski przez całe Niemcy przejdziemy**«, to jasnem się stanie jak cenne ziarna bohaterstwa, poświęcenia, wierności w przyjaźni dla Francji, żarliwej wiary w powstanie Wolnej Polski, oraz ofiarnego oddania się Sprawie Narodowej rzuciły na ziemię francuską i w serca Francuzów pierwsze Bataljony Błękitne, sformowane jeszcze w ramach Armji Francuskiej.

Nie wolno również pominąć milczeniem tych Polaków, którzy, począwszy od mobilizacji w dniu 2-go sierpnia 1914 roku, wstępowali licznie, ale indywidualnie, według swego upodobania, do poszczególnych jednostek bojowych francuskich, różnych rodzajów broni, dlatego jedynie, że te formacje już były w ogniu walk frontowych i »nie trzeba było tracić czasu na tyłach«, jak się wyrażali ci ochotnicy.

Wielu z tych błękitnych ochotników odznaczyło się bohaterską postawą na froncie, zdobywając awanse oficerskie, odznaczenia bojowe i zaszczytne wzmianki w rozkazach dziennych Armji Francuskiej. — Z tej kategorji ochotników — wielu stało się niedługo główną kadrą **Armji Polskiej we Francji, utworzonej z porywu patrjotycznego Polaków Świata całego, na podstawie Dekretu Prezydenta Republiki Francuskiej Rajmunda Poincare, z dnia 4-go czerwca 1917 r.**



Gen. Ludwik Archinard przemawia do 1-go Pułku Strzelców Polskich we Francji.

Armja Polska we Francji skupiła w swych szeregach najofiarniejszych Synów Ojczyzny, którzy nie będąc w żadnym kraju zmuszeni do służby wojskowej, zaciągnęli się dobrowolnie pod sztandar z Orłem Białym.

Jeszcze większy dowód poświęcenia dla sprawy narodowej dawali Polacy — jeńcy z armji niemieckiej lub austryjackiej. Rzucając dobrowolnie szeregi ciemiężycieli Polski — wstępowali oni dziesiątkami tysięcy do Armji Polskiej, zorganizowanej we Francji, i do jej oddziałów w Italji, niepomni, że, w razie ujęcia ich na froncie przez nieprzyjaciela, będą oni natychmiast rozstrzelani.

Entuzjazmu tych ochotników niemogła nawet osłabić myśl o represjach, na jakie będą narażone ich rodziny, pozostałe na terytorjum polskiem, zaboru niemieckiego, lub austryjackiego.

Ze wszystkich krańców Świata śpieszyli Polacy do Szeregów Armji Polskiej we Francji; wszyscy zgodnie byli owiani jednym duchem i nie potrzebowaliśmy wówczas, ani szukać, ani ustalać na papierze żadnych t. zw. »orjentacyj«.



Gen. Ludwik Archinard przyjmuje defiladę Kompanji Karabinów Maszynowych.

Ratować najprzód Francję od najazdu germańskiego, przyczynić się do zwycięstwa trójbarwnego sztandaru Bratniego Narodu, a jednocześnie wywalczać Niepodległość Ojczyzny w szeregach Armji Polskiej, utworzonej, wprawdzie, na obcej ziemi, ale maszerującej już do boju na głos polskiej komendy, w mocarnym poszumie skrzydeł Orła Białego, rozwiniętych na naszych sztandarach pułkowych. — Oto nasze hasła, oto wcielanie naszych marzeń żołnierskich!

Bohaterskie boje naszej Błękitnej Armji na polach Szampanji, pod Reims, pod Arras, w Wogezach i na innych pobojowiskach Francji, **zespoliły dusze Polskich Błękitnych Żołnierzy ze zbiorową duszą, nie tylko Armji Francuskiej, ale i całego Narodu Francuskiego.** A gdy na piersiach walecznych Polaków zawisły krzyże i odznaczenia bojowe, a **ślady swych bojów Armja Błękitna oznaczyła zwartymi szeregami drewnianych krzyżyków na mogiłach naszych towarzyszów broni** — to wówczas hasło za »**Waszą Wolność i Naszą,**« nabrało właściwej treści w tym męskim czynie orężnym Emigracji Polskiej na obczyźnie, a zgłoski tego hasła były pisane złotem podniosłych uczuć dla Ojczyzny i serdeczną czerwienią krwi przelanej przez naszych najdzielniejszych i najofiarniejszych towarzyszów broni, którzy walczyli w szeregach Armji Błękitnej pod rozkazami Dowódcy IV-ej Armji Francuskiej — Generała Gouraud i **oddali swe młode życie w okopach Szampanji za Francję i za Polskę.**

100.000 Żołnierzy Błękitnych Armji Polskiej we Francji było, jest i będzie, za życia, a nawet po śmierci, najwierniejszymi, najszczerszymi i najlepszymi współ-



Cmentarz żołnierzy w La-Targette, na którym spoczywają żołnierze b. Armji Polskiej we Francji, polegli na froncie francuskim

twórcami i strażnikami Sojuszu Polsko-Francuskiego oraz gwarantami coraz szerszego jego rozwoju we wszystkich dziedzinach i przejawach życia dwóch bratnich sprzymierzonych Narodów,

Gdy na Wschodzie i Zachodzie ludy wyklęte pławią się we krwi podziemnego frontu czarnej Anarchji i czerwonej Komuny — Polska może spokojnie oprzeć się na Błękitnym Froncie Swych starych wiernych Żołnierzy, Niepodległości, którzy oddawszy się pod rozkazy Naczelnego Wodza, będą wspólnie z Nim pracowali nad wzmocnieniem potęgi Polski, w oparciu o najlepsze wartości Narodu Polskiego i o tę wielką siłę, jaką nam daje przymierze z Francją.

Wizyta Generała Gamelin w Polsce, oraz podróż Generała Rydza-Smigłego do Francji, były jednym wielkim tryumfem tej Idei, która nam przyświecała, zarówno, przed 22 laty, w pierwszych dniach Wojny



Gen. Rydz-Smigły zamienia uścisk dłoni z Marszałkiem Francji Petain

Światowej o wolność polityczną narodów uciśnionych, jak i nadal przyświeca — w roku rozpoczęcia II-ej Wojny Światowej o wolność ducha Narodów Cywilizowanych, w obronie przed idącą od Wschodu zarazą, niosącą rozkład wszelkich szlachetnych pierwiastków idealnych, rozwijanych, z takim trudem, od tysięcy lat w duszy ludzkości.

Wódz Naczelny Sił Zbrojnych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, oddając wizytę Naczelnemu Wodzowi Armji Republiki Francuskiej, był przyjmowany i witany owacyjnie na terytorjum całej Francji, jak Monarcha.

My, Błękitni Żołnierze wiemy co znaczy serdeczność i splendor przyjęcia u naszych Przyjaciół — Francuzów.

Gdy Armja Błękitna, po zwycięskiej wojnie 1914—1918 roku, przechodziła pod Łukiem Tryumfalnym, na Place de l'Etoile — w Paryżu, gdy stutysięczny, upojony chwałą swej Armji i wdzięczny za bohaterską postawę Wojsk Polskich na froncie, lud paryski, falował jak morze i jak Ocean w dzień burzy — grzmiał okrzykami bez końca: »Vive la Pologne«, okrywając kwiatami nasze dumne szeregi — wówczas poznaliśmy jaką jest dusza Paryża — Stolicy i Serca Francji.



General Rydz-Śmigły i Gen. Gamelin.

Generał Rydz-Smigły, odczuć musiał głęboko — wdzięczność Narodu Francuskiego za Jego postawę żołnierską w kwesji odnowienia Sojuszu Polsko-Francuskiego i usunięcie od głosu tych czynników, któreby chciały narzucać Narodowi Polskiemu inną »Orjentację« i inne uczucia względem Francji.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej — Wódz Naczelny Jej Armji — reprezentował w Paryżu nie tylko Wojsko Polskie, ale i cały Naród Polski, który doskonale wyczuwa sercem i pojmuje zdrowym swym rozsądkiem, komu w Polsce może powierzyć troskę o bezpieczeństwo Kraju i Honor Polaków, w wierności dla Przyjaciół i w walce z Wrogiem.

Wódz Naczelny, był obecny na manewrach Armji Francuskiej i mógł przekonać się osobiście o Jej sprawności bojowej i dzielnej postawie.

W głównych miastach Francji, Generał Rydz-Śmigły, przyjmował defilady garnizonów, specjalnie ku Jego czci zarządzone.

Prezydent Francji Lebrun — odznaczył Wodza zaprzyjaźnionej Armji Polskiej, najwyższem orderem »Legji Honorowej«.

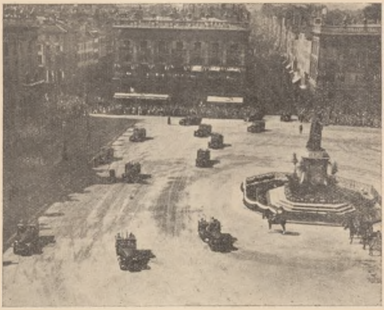
Owacyjnie witany przez Kolonję Polską we Francji. Generał Rydz-Śmigły, nawoływał do jedności narodowej i słowa Jego zapadły głęboko w dusze naszych Rodaków na obczyźnie, a w kraju poruszyły wszystkie sumienia.

Były to wszystko piękne uroczystości, niezapomniane dowody serdecznych uczuć Narodu Francuskiego, dla Polski i wierności Rodaków dla Macierzy.

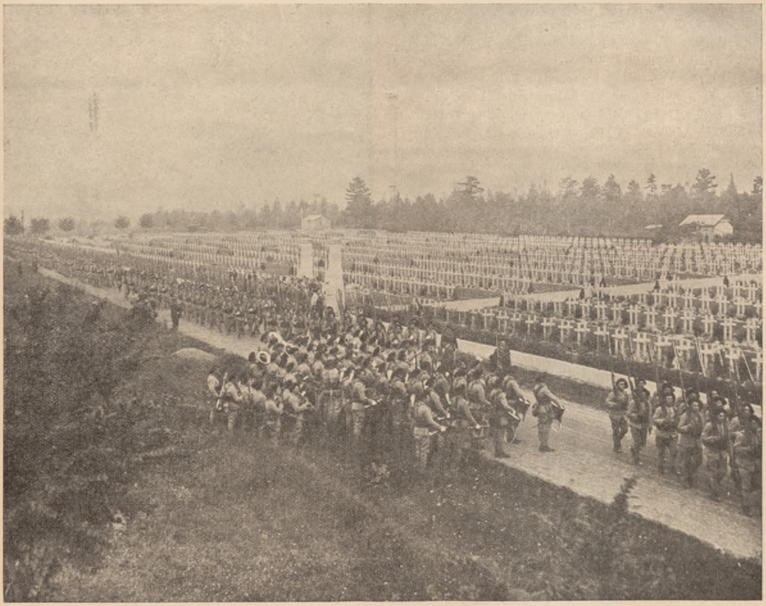
Najgłębiej jednak symboliczną uroczystością i najwięcej wzruszającym przeglądem była Rewja Wielkich Cieniów Opiekuńczych, czuwających nad braterstwem broni Wojsk Polskich i Armji Francuskiej, oraz nad trwałością Sojuszu Polsko-Francuskiego, Rewja Błękitnych Żołnierzy, poległych w czasie Wojny Światowej na ziemi francuskiej, za Wolność Polski i zwycięstwo oręża napadniętej niewinnie Francji.

Wódz Naczelny odwiedził cmentarze, na których śpią wiecznym snem Żołnierze Polskiej Armji we Francji i na ich grobach złożył wieniec, oddając Tym bohaterskim prochom Hołd całej Armji Polskiej, który zespolił również i serca Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

**Błękitnym Żołnierzom, którzy życie oddali za Polskę na pobojowiskach Francji — Cześć!**



Defilada wojsk francuskich garnizonu Nancy przed Gen. Rydzem-Śmigłym.



Cmentarz Żołnierzy w Auberive, w Szampanji, na którym spoczywaja polegli żołnierze b. Armji Polskiej we Francji. Defilada Wojsk Francuskich przed Gen. Rydzem-Śmigłym.



Gen. Rydz-Śmigły składa wieniec na mogiłach żołnierzy polskich w Auberive.



Delegacja Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji pobiera ziemię z grobu ś. p. por. Chwałkowskiego, pierwszego oficera Polaka, który poległ na froncie francuskim.



Delegacja Zarządu Głównego Stowarzyszenia b. Armji Polskiej we Francji, w osobach majora Zajferta i Kol. Zygadlewicza, przed pomnikiem »Bajończyków« w La Targette.



Generał Rydz-Śmigły i Generał Gamelin, po złożeniu wieńców na mogiłach żołnierzy Polskich w Auberive, oddają hołd cieniom poległych.



Gen. Rydz - Śmigły i Gen. Gamelin schodzą z cokołu pomnika wzniesionego, ku czci żołnierzy poległych w bojach na froncie w Szampanji, gdzie pod rozkazami Gen. Gouraud walczyła 1-sza Dyw. b. Armji Polskiej we Francji.

TEODOR CYBULSKI kap. rez

# Armja Błękitna w obronie Lwowa

W tym czasie, gdy Armja Błękitna, po trudach ciężkich walk w Szampanji i Wogezach, oczekiwała z bronią u nogi i pełną gotowością wyjazdu do Ojczyzny, ówczesne położenie na frontach rosyjskim i wschodnio-małopolskim nie było pomyślne.

Wojska krajowe organizowane dotychczas, źle wyekwipowane i rozrzucone na ogromnych przestrzeniach od Zbrucza po Dźwinę, zmagały się z przeciwnikiem znacznie liczniejszym i lepiej w sprzęt bojowy zaopatrzonym. Nie w lepszej sytuacji przedstawiała się nasza granica zachodnia, która, wobec agresywnej postawy Niemiec wymagała stałej obserwacji i silnej osłony. Naczelnemu Dowództwu utrudniało to decydującą akcję przeciwko Sowietom i Ukraińcom. Akcja ta zaś była konieczną, zwłaszcza w Małopolsce wschodniej, która w owym czasie cała, oprócz Lwowa, była zajęta przez wojska ukraińskie.

W tych warunkach przybycie z Francji Armji Błękitnej, świetnie wyekwipowanej, była wielką pomocą dla Polski.

Żołnierz rwał się do boju. Ogarnięty gorącym patrjotyzmem pragnął zetknąć się z wrogiem.

Na okazję nie wypadło mu długo czekać. Rozkazem Naczelnego Dowództwa 2-ga dywizja piechoty Armji Błękitnej, pod wodzą gen. Modelon otrzymała, zadanie ruchem oskrzydlającym od Wschodu odciąć wojska ukraińskie, skoncentrowane w okolicach Lwowa.

Dnia 14-go maja rozpoczyna się ogólna ofensywa na froncie ukraińskim. Sytuacja wyjściowa 2-ej dywizji przedstawiała się w ten sposób, że pułki 4 i 5 zaraz po przybyciu do Polski skoncentrowano w Hrubieszowie, 6-ty zaś w Zamościu.

Cała druga dywizja miała za zadanie uderzyć w kierunku na Krystynopol, mając po prawej stronie grupę płk. Minkiewicza, po lewej zas 1-ą Dywizję Strzelców Armji Błękitnej pod dowódzwem gen. Vidalon'a.

Akcja bojowa poszczególnych pułków 2-giej dywizji przedstawiała się następująco.

Dnia 13 maja, po ostatecznem ugrupowaniu oddziałów walczących, pułk został podzielony na dwie grupy. Bataljon II przydzielono do »grupy Bug« płk. Minkiewicza, zaś I i III bataljony — do grupy płk. francuskiego Tronye. Tu po raz pierwszy po przybyciu do Polski bataljony »błękitne« armji generała Hallera znalazły się obok bataljonów »szarych« armji krajowej i zostały podporządkowane wspólnemu dowódcy, a każdy z żołnierzy zrozumiał, że aczkolwiek różni ich ubiór jednak do walki prowadzi wspólna idea zapewnienia niepodległości zagrożonej Ojczyźnie. O godzinie 3 m. 30 dnia 14 maja ruszył II bataljon do natarcia wszystkiemi trzema kompanjami na Wólkę Mazowiecką. Miejscowość ta była silnie umocniona i broniona przez oddział piechoty w sile 300 ludzi z jedną baterją artylerji oraz czterema c. k. m. Natarcie frontalne, prowadzone przez 7-ą kompanję, zostało poparte manewrem 6-ej kompanji na prawe skrzydło nieprzyjaciela, co zmusiło go do wycofania się w kierunku na przystań. Postępując w ślad za cofającym się nieprzyjacielem, bataljon zajmuje o godzinie 19 m. 20 ostatni przedmiot natarcia — wieś Przystań.

Bataljon I w ciągu dnia 13 maja przeprowadził zwiady w kierunku Budynina, stwierdzając tam obecność silnie umocnionego nieprzyjaciela. Rozkazy o rozpoczęciu akcji dla I bataljonu w dniu 14 maja nadeszły z opóźnieniem, wskutek czego nieprzyjaciel wyprzedził I bataljon, uderzając o godzinie 3 na 1-ą kompanję w Wasylowie. Uderzenie to zostało odparte przeciwuderzeniem, w którego rezultacie 1-a kompanja odrzuciła Ukraińców i zajęła wieś Przewodów. Dalszą akcję I bataljonu w tym dniu było zajęcie sztrmem o godzinie 14 przez 3-ą kompanję Budynina.

W dniach 15 i 16 maja II bataljon prowadzi dalej akcję w kierunku na Mosty Wielkie. Mimo zaciętego oporu ze strony Ukraińców zdobywa w dniu 16 maja o godzinie 12 Mosty Wielkie. W walce tej odznaczył się szczególnie st. sierż. Antoni Bawaj z 8-ej kompanji. Wysłany ze swym plutonem celem obejścia zaangażowanego w walce przeciwnika st. sierż. Bawaj napada niespodzianie i wyrzuca nieprzyjaciela z jego stanowisk, zajmując w ten sposób północny skraj Mostów Wielkich. Mimo kontrataku ze strony nieprzyjaciela utrzymuje się na zajętem stanowisku, ułatwiając w ten sposób dalszą akcję II bataljonowi.

Po zajęciu Mostów Wielkich II bataljon kontynuuje dalszy pościg za Ukraińcami, którzy jeszcze stawili opór w rejonie Reklińca i Strzemienia, lecz po dwugodzinnej walce zostali wyparci szturmem z umocnionych pozycyj i ponieśli dotkliwe straty w zabitych i rannych.

Walki 6-go pułku strzelców polskich w okolicy Rawy Ruskiej i Mostów Wielkich zostały okupione śmiercią ppor. Marjana Wieczorka i pięciu strzelców. Dzielny ten oficer padł rażony śmiertelnie dwiema kulami karabinowemi w głowę w chwili, gdy prowadził do ataku 6-ą kompanję na wieś Wólkę Mazowiecką. Z szeregu ubyło również kilkunastu żołnierzy rannych.

Zdobycz wynosiła: 343 jeńców, 16 c. k. m. i 20 wagonów z bronią i amunicją (odbite na stacji kolejowej Sielec-Bieńków).

W tym czasie 5-ty p. s., działając łącznie z grupą kpt. Meraka, przechodził do ofensywy w sytuacji następującej.

Z Hrubieszowa pułk wymaszerował trzema kolumnami, każda po jednym bataljonie i po jednej baterji polowej. Bataljon I, jako kolumna lewa, II bataljon, jako środkowa, III — prawa.

W Hrubieszowie 7-ma kompanja została w oczekiwaniu na jedną baterję polową. Inne kompanje III bataljonu wyruszyły transportem do Tuczapy! Kolumny lewa i środkowa wraz z artylerją i taborami maszerowały pieszo po złych, rozmiękłych od deszczu drogach, nienadających się zupełnie dla ciężkich wozów francuskich.

W dniu 9 maja I bataljon, jako kolumna lewa, działając przez zaskoczenie, wszczął bój pod wioską Dołhobyczów. Następnego dnia o godzinie 3 jedna kompanja z dwiema sekcjami karabinów maszynowych natarła na wieś Oszczów i zdbyła ją brawurowem natarciem. Ukraińcy uciekli w popłochu, zostawiając dwa karabiny maszynowe. Prawie równocześnie o godzinie 3 min. 30, dwa plutony 10-ej kompanji z ppor. Stępieniem wyparły nieprzyjaciela z miejscowości Żabce, poczem zorganizowały tam teren do obrony. Reszta III bataljonu oczyściła z rozbitków ukraińskich las, położony między Poturzynem a Wereszynem, i osiągnęła w dalszym ciągu linje Witków — Wiszniów. II bataljon tymczasem osłaniał tyłowe komunikacje przed oddziałami ruskiemi aż do stacji Tuczapy, następnie rozszerzył swój front, zajmując miejscowość Radostów i w ten sposób zabezpieczając niczem nieosłonięte prawe skrzydło i tyły pułku. Pułk przy pomocy ludności cywilnej przystąpił natychmias do naprawy dróg i mostów, potrzebnych do dalszej ofensywy. Był to pierwszy bój pułku, jego chrzest ogniowy, obchodzony corocznie, jako święto pułkowe. Żołnierz, pomimo zmęczenia, uciążliwym marszom po zalanych drogach szedł w bój z brawurą, zmuszając Ukraiśców do panicznej ucieczki.

d. c. n.

## List otwarty znanego literata-poety Edwarda Ligockiego

# Do Generała Józefa Hallera

*W numerze 242-im krakowskiego Ilustrowanego Kuryera Codziennego, z dnia 31-VIII b. r. został ogłoszony: „List otwarty do Generała Józefa Hallera", wystosowany przez wybitnego literata-poetę Edwarda Ligockiego.*

*Biorac pod uwagę znamienną treść tego listu, który nosi charakter odezwy do całego Narodu, oraz przez wzgląd na osobę autora, jako długoletniego najbliższego współpracownika ideowego Generała Hallera i jednego z zasłużonych oficerów sztabu b. Armji Ochotniczej z 1920 roku, podajemy ten list w całości na łamach „Błękitnego Weterana".*

Czcigodny i Drogi Panie Generale!

Gdyśmy się widzieli po raz ostatni w marcu b. r. w Krakowie, nic nie zapowiadało jeszcze **tych przeobrażeń ogromnych**, tej gwałtowności wybuchu **nieokiełznanych sił**, które się dziś kłębią nad światem, tego nieprawdopodobnego **zamieszania**, w którem łatwo jest dostrzec krystalizujące się **przeznaczenie dziejowe**. Tyle razy mówiliśmy o głębokiej logice wyroków Bożych, o krystalizującem w mrokach **posłannictwie Polski**, o tych zdarzeniach wreszcie, w obliczu których **wolna wola człowieka musi być jak miecz, rzucony na szalę**. Dziś wszystko to już tętnić zaczyna, zbliża się okres, **ważniejszy** może jeszcze w dziejach ludzkości, niż te wielkie zmagania wojny ostatniej, w których braliśmy udział. **Olbrzymia częśc kontynentu, na zachód od Alp i Renu**, znajduje się już

**w mrokach gwiazdy czerwonej.**

Za Pirenejami leje się krew, dźwięk **Somosierra** znowu biegnie i dzwoni — a jakieś echo ogromne powtarza i powtarza, **że zawsze, w dziejach cywilizowanego świata, my byliśmy pierwsi, gdy barbarja waliła ze wszystkich stron, grożąc kulturze rzymskiej.** I tym razem my zrobiliśmy swoje — wstrzymaliśmy, szesnaście lat temu, **zalew czerwonej fali,** grożącej całemu światu — a choć nie spotkała nas jeszcze zasłużona sława i wdzięczność — ludy rozliczne **zaczynają rozumieć,** czem była podjęta przez oręż polski w roku 1920 walka.

Oto na widowni rozpoczyna się tej

**olbrzymiej walki akt drugi.**

Historja się powtarza. Kto zmagał się w wiekach minionych z muzułmańską nawałą, kto zgnębił zielony sztandar Proroka? **Hiszpanie i Polacy.** Oni zniszczyli Maurów, a myśmy wstrzymywali przez wieki janczarów Jego Sułtańskiej Mości. Dwa kraje zwłaszcza spłynęły morzami krwi — **Kastylja i Podole**.

To samo widzimy w wieku XX. Polska już przeżyła swoje pokłosie śmierci, już złożyła krwawą daninę w bojach z idącą ze Wschodu szarańczą, a tymczasem dziś, ruchem okrężnym, oskrzydlającym, ta sama szarańcza atak swój rozpoczyna w **Hiszpanji.** Wschodnie przedmurze Europy, **Polska,** okazało się **już zbyt silną zaporą,** by w nie próżno walić taranem — carat czerwony szuka **innych dróg,** innych wyłomów i dąży konsekwentnie wciąż do tego samego celu, którym jest

**zniszczenie cywilizacji europejskiej, zniszczenie łacińskiego świata,**

**wytrzebienie ogniem i mieczem dorobku tysiącoleci tego życia, które nam, ludom starożytnym i wielkim, odpowiadało i odpowiada i w obronie którego przez długie wieki przelewaliśmy krew.**

Ktoś powie może, że **wewnętrzne spory hiszpańskie nic nas nie obchodzą?** Że nie podoba się nam wrodzone Iberyjczykom **okrucieństwo.** Że odwracamy się od ich toreadorów, od mściwych instynktów, od tej krwi bratniej, która strumieniami tam płynie. Że patrzymy ze zgrozą na te fotografje z Barcelony, przedstawiające trupy Karmelitek, dawno pomarłych, powyciągane z trumien i wystawione przed kościołami, Bóg wie poco i naco na widok publiczny. Że potępiamy zarówno masowe egzekucje, dokonywane przez zwolenników **Frente Popular** i przez partyzantów **generała Franco**.

Otóż, nie możemy pozwolić na kwietyzm w ten sposób pojętej neutralności. Hiszpanja jest daleko, pożar ten, na szczęście dla nas, szaleje o tysiące mil od naszej granicy, **interesy Polski, dzisiaj przynajmniej, nie wchodzą jeszcze w grę,** — ale ta olbrzymia **tragedja iberyjska,** nowe ogniwo walk o jutro ludzkości, obchodzi nas **ogromnie blisko,** jako ludzi, jako przedstawiciele **chrześcijańskiej kultury,** jako **obrońców tradycji rzymskiej**. Tragedja ta ma ten olbrzymi plus, że wreszcie **otwiera oczy** całego świata. Klasyfikuje poszczególne odłamy ludzkości, różniczkuje **kolory** jaźni człowieczej, wykazuje wszechobecność sił zdrowych, a równocześnie

**stawia pod pręgierz dusze zatrute,**

demaskuje zdradę ukrytą, **zmusza do opowiedzenia się po tej czy po innej stronie** w tych zmaganiach ogromnych, odzywających się echem stokrotnem we wszystkich krajach Starego i Nowego Świata.

To, co dzieje się na zachód od Alp i od Renu, zmusza nas do wniknięcia w cały szereg zagadnień, odbijających się **w sumieniu polskiem**. Zmusza nas do **rewizji** ustosunkowania się naszego wobec przeróżnych spraw, mających pierwszorzędne znaczenie w życiu **wewnętrznem** Polski — a biorąc na dalszą metę — i w jej **przeznaczeniach dziejowych.**

Nie jest już dla nikogo tajemnicą **taktyka Kominternu,** dążącego przedewszystkiem do rozbicia **zwartości** wewnętrznej poszczególnych państw i narodów. Emisarjusze Moskwy **zaczynają od lewicy,** którą popierają wszelkiemi środkami i dążą

**do organizowania Frontów Czerwonych,**

do których **wciągają nietylko grupy marksistowskie,** ale i **wszystkie kierunki opozycyjne i przeciwrządowe wogóle, usypiając ich czujność** wielką tolerancją ich dążeń w owej **przedwstępnej fazie przygotowawczej**.

Tak postępowano w Hiszpanji, w ten sam sposób wzięto się do rzeczy we Francji, stosując w każdym poszczególnym wypadku specjalnie obmyśloną taktykę, **byle tylko jak najwięcej elementów społecznych odciągnąć od współdziałania z czynnikami, reprezentującemi władzę i opór tendencjom wywrotowym.**

We Francji zdołali oni nawet przeciągnąć w stronę swojej orbity **część katolików,** którzy, pomimo ostrzeżeń Rzymu, paradują dziś z oryginalnemi **czerwonemi sztandarami,** na których, **na tle krzyża** widnieje **młot i sierp.** Trudno chyba o **przewrotność chytrzejszą** — a jednak znajdują się adherenci równie **karkołomnych programów.**

Nie brak również i marzycieli, którym się wydaje, że tę

**chytrość przechytrzą,**

że uda się im wyzyskać to wszystko, idąc **pozornie** z wywrotowcami, popierając ich **do czasu** — by potem, po osiągnięciu wspólnych narazie celów, **odrócić się** od nich i pójść w innym kierunku. **Złudne nadzieje — kto sieje wiatr, zbiera burzę.** Nieubłaganą konsekwencją wszelkich poczynań, wszczętych ręka w rękę z wywrotowcami **z pod znaku młota i sierpa** jest rozpętanie instynktów, zasiew **nienawiści,** stworzenie **atmosfery rewolucyjnej** i konsekwentna walka o **„dyktaturę proletarjatu".** Gdy następuje rozprzężenie władz, zanik autorytetu państwowego, chaos i rozpętanie namiętności — to wtedy już **żadna siła** nie jest w stanie przeciwstawić się **rewolucji komunistycznej** — chyba interwencja obca, jak to widzieliśmy **na Węgrzech...**

Myśląc nad tem wszystkiem, Panie Generale, zastanawiam się przedewszystkiem nad faktem, o którym pisały różne dzienniki, a mianowicie nad istnieniem **w Paryżu, w biurach ekspozytury Kominternu,**

**specjalnej sekcji polskiej,**

zajmującej się propagandą, wydającej w wielkich ilościach ulotki, pisma, broszury etc. i dążącej wyraźnie przez opanowanie naszej emigracji do stworzenia **Frontu Czerwonego w Polsce.** Taktyka ta jest jasna, jakkolwiek ów Front miałby się nazywać, **pod jakąkolwiek egidą: ludową, socjalistyczną, agrarną czy robotniczą.** Marzeniem **Kominternu jest umiejętne wygranie ciężkich warunków ekonomicznych Polski dzisiejszej, spekulowanie na nędzy, szerzenie niezadowolenia, opanowanie kierownictwa ruchów włościańskich i robotniczych, a nawet i**

**spekulowanie na naiwność pewnych czynników polskich,**

**bardzo dalekich od lewicy, ale usposobionych nieprzychylnie do rządu.** W kołach emigracyjnych dużo się o tem mówi. Słyszy się sporo zastanawiających szczegółów. Uderza czasem **radość różnych podejrzanych czynników, ilekroć w Polsce zachodzą jakieś ekscesy,** jakieś wypady na **Myślenice, jakieś zajścia w Przytyku** — słowem to wszystko, co sprawia kłopot rządowi i może być wyzyskane celem **siania zamętu.**

Obserwując to wszystko zdaleka, **porównując różne zdarzenia z tem rozpętaniem chaosu, które zachodzi w Hiszpanji i Francji** i sprowadzając wszystko **do jednego i tego samego, rzucającego się w oczy mianownika** — uważam za mój obowiązek przedłożyć Panu Generałowi moje uwagi, mając wrażenie, że winniśmy w chwili dzisiejszej sięgnąć wspomnieniami naszemi do chwili, gdy tworzony był w Warszawie **Komitet Obrony Narodowej.**

Nie przebrzmiały bowiem hasła, w imię których Pan Generał nawoływał do **jedności, do podporządkowania wszystkiego idei państwowości, do konsolidowania opinji i grupowania się przy Komendzie Naczelnej Wojsk Polskich.**

## Kult wojska, kult Obrony Narodowej



Poczet sztandarowy 1-go Pułku Strzelców Polskich b. Armji Polskiej we Francji w drodze na front w Szampanji.

był zawsze tym czynnikiem, który jednoczył siły Narodu. Mamy w ręku bezcenny skarb — **Niepodległość,** mamy naszą **Armję.** Swiat drży w posadach — międzynarodowe komplikacje lada chwila mogą przerzucić się za Pireneje. Chwila naprawdę jest **osobliwa,** zjeżona niebezpieczeństwami. **Atak czerwonych sił,** podminowujących organizmy państwowe, ruszył już **na Hiszpanję,** ruszył na **Francję, na Grecję.** W tych warunkach nie wolno nam tolerować jakiejkolwiek **słabości wewnętrznej.** Każda przesada w tych warunkach, **przerodzić się może w „Zebrzydowszczyznę".**

**Żadne porachunki wewnętrzne, żadne dawne żale, żadne blizny, czy rany nie mogą dziś usprawiedliwić negatywnego stosunku do zasadniczych konieczności bytu Państwa Polskiego,** zwartość którego jest **conditio sine qua non** w groźnej chwili dzisiejszej. Daleko wprawdzie od Wisły do Gwadalkwiwiru, ale czyż nie jest godnym podkreślenia fakt, że **w obozie generała Franco niema rojalistów, niema faszystów, niema republikanów, karlistów czy demokratów** — a są jedynie **żołnierze,** którzy postawili sobie po męsku pytanie: **Sowiety, czy Ojczyzna?**

Wiem, że Pan Generał w trosce o jutro Polski, ważył i waży te wszystkie przesłanki, te okoliczności —

które stąd, z Paryża, przedstawiają się, być może, **w mniej skomplikowanem świetle, niż w Polsce.** Prostszą stąd się wydaje i zagraniczna polityka Polski. W chwili obecnej pewniejszem się wydaje to, czem rządzi się **Palazzo Venezia,** aniżeli odosobniona dobra wola **pana Yvona Delbosa,** staczającego **homeryckie boje** ze swymi kolegami na posiedzeniu Rady ministrów. Jednakowoż, **spiętrzenie trudności** nie było dla Pana Generała nigdy **przeszkodą** na całej Jego chlubnej drodze życiowej, w służbie wielkości Polski.

Zważywszy to wszystko, zważywszy węzły długoletniej przyjaźni, które łączą mnie z szerokiemi kołami byłych wojskowych w Polsce, składam na ręce Pana Generała niniejszy meldunek sytuacyjny z Paryża. Jak niegdyś oddałem się pod rozkazy **Komendy Legjonów,** tak dziś, w chwili, wymagającej **mobilizacji moralnej**

**rad jestem, że w kraju skrystalizowany został oficjalnie autorytet Naczelnego Wodza,**

któremu podporządkować się możemy my wszyscy, **żołnierze dnia wczorajszego, czy żołnierze jutra.** Nastał dziś **czas niemal wojenny.**

Wierzę, że spotkam się z aprobatą Pana Generała, tego, a nie innego pojmowania obowiązków wobec Polski, w myśl naszej tradycji legjonowej, w myśl naszej tradycji walk pod Warszawą. **Salus Patriae suprema lex.**

Łączę wyrazy najgłębszej czci.

**Edward Ligocki**



Korpus Oficerski 1-go Pułku Strzelców b. Armji Polskiej we Francji przed odmarszem na front w Szampanji.

*Zdolne i natchnione pióro oficera-poety odtwarza z całą prawdziwością i grozą położenie Europy, osaczonej od Wschodu i Zachodu zbrodniczemi knowaniami czerwonej międzynarodówki.*

*Polska cała, z przerażeniem i wstrętem, patrzy na rozwój wypadków, szukając ocalenia i oparcia w zjednoczeniu wszystkich twórczych i świadomych niebezpieczeństwa elementów wokoło autorytetu Naczelnego Wodza, który może jedynie utrzymać bezpieczeństwo kraju, w oparciu o Armję i cały Naród, zjednoczony wokoło tej jedynej ostoi naszej Niepodległości.*

*ARMJA BŁĘKITNA, ZGŁASZAJĄC SIĘ POD ROZKAZY NACZELNEGO WODZA, SPEŁNIŁA SWÓJ ŻOŁNIERSKI I OBYWATELSKI OBOWIĄZEK.*

*Słusznie twierdzi Ligocki w swym liście, że nie przebrzmiały jeszcze hasła, w imię których Generał Haller nawoływał do jedności, w roku pamiętnym 1920-ym, oraz do „podporządkowania wszystkiego idei państwowości, do konsolidowania opinji i grupowania się przy Komendzie Naczelnej Wojsk Polskich".*



Poczet sztandarowy Stow. Weteranów b. Armji Polskiej we Francji Placówka Warszawska.

*Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, od początku swego istnienia, wciela w życie powyższe wskazania Generała Hallera, skupiając swych członków wokoło autorytetu Naczelnego Wodza.*

*W obliczu niebezpieczeństwa, straszniejszego jeszcze, niż to, które groziło Polsce w chwilach najazdu bolszewickiego, hasło powyższe staje się nakazem sumienia każdego prawego Polaka.*

*Mamy nadzieję, że Generał Broni Józef Haller, który nas przywiódł z ziemi francuskiej i włoskiej do polskiej dla Ojczyzny ratowania, nie pominie milczeniem tej płomiennej odezwy, do której i my z całego serca się przyłączamy, i przestanie obdarzać zaufaniem zaślepieńców, usiłujących Go przekonać, że Naród Polski i Armja Błękitna mogą zająć, w ciężkiej dla Ojczyzny chwili, inną postawą, jak postawę żołnierską „na baczność" przed autorytetem Naczelnego Wodza, reprezentującego dziś Honor wszystkich Polaków.*

*„Treuga Dei" musi zapanować dziś w Polsce, bo inaczej kraj nasz może się stać jutro królestwem Szatana.*

*Redakcja*

W obliczu groźnych przeobrażeń w Europie i coraz szerszej akcji ciemnych sił międzynarodówki, **Armja Błękitna, jako część Wielkiej Armji Rezerwowej całego Narodu, jednoczy się wokoło NACZELNEGO WODZA** Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej i wzywa Społeczeństwo polskie do walki ze wszelkimi przejawami anarchji w Kraju.

LEON SZYMAŃSKI

# Ze wspomnień Bajończyka

Było to w Vitry-sur-Seine (przedmieście Paryża) w r. 1914. Wówczas pracowałem we firmie Cayeux et Le Clere. Gdy rano wstałem udałem się o godz. 6 rano, by w restauracji wypić kawę i przeczytać ranne dzienniki, które wychodzą już o godz. 5-tej.

Ku memu b. wielkiemu zdziwieniu widzę w gazecie kolorową rycinę austrjackiego Ferdynanda spadającego z auta. Choć nie po chrześcijańsku, lecz do nieopisania ucieszony, gonię do domu, by zabrać mapę Europy i parę broszur i spieszę co tchu do mego szefa kapitana Cayeux. Rozłożyłem mapę i z nadzwyczajną radością opisuję p. kap. Cayeux miejsce rozpoczęcia wojny światowej, dodając że dla Polaków nadeszła oddawna oczekiwana chwila... Pan Cayeux do głębi oburzony mem zachowaniem, wzruszył ramionami i mówi: »Nie rozumiem zupełnie waszego tak mało taktownego postępowania, gdyż znałem was zupełnie innym!« Był to gorący patrjota francuski i wielki przyjaciel Polaków. Znał mię ze strony katolickiej, więc dziwiła go ta niezrozumiała radość ze śmierci Ferdynanda, a z drugiej strony nasze plany względem Rosji, sojuszniczki francuskiej, wydawały mu się czemś matematycznie niepojętem i równocześnie konspiracyjnem przeciw Francji. Była to chwila wielkiego złudzenia. Nie zakończyliśmy jednak naszej szczerej rozmowy i w dalszym ciągu określam sam na mapie Europy granice Polski z roku 1772 i zaznaczam, że tylko ogólna europejska wojna może Polakom dać sposobność wywalczenia zupełnej niepodległości. Wkońcu zaznaczam, że Polacy będą walczyć równocześnie przeciwko wszystkim 3-m zaborcom. Pan Cayeux głęboko we mnie wpatrzony oznajmia: »Mój przyjacielu, coś dzisiaj z wami nie w porządku, jest to niedorzeczna utopja.« Smutni i niezadowoleni z siebie rozeszliśmy się bez pożegnania.

Udałem się do Paryża, by w kolonji polskiej zasięgnąć nieco wiadomości i powziąć odpowiednią decyzję w decydującej chwili.

Ośrodkiem Polaków był w pierwszym rzędzie dom zacnych patrjotów polskich Zamoyskich na Quai d'Orleans 2, następnie Redakcja »Polonji« pod kierownictwem W. Gąsiorowskiego, oraz wiele małych środowisk w dzielnicy łacińskiej.

Jak dzisiaj, tak też i w owym czasie nie brakło najprzeróżniejszych poglądów na sposoby przyjścia Polsce z pomocą. Każdy pogląd był jednak godny pochwały, gdyż zmierzał do wywalczenia Polsce niepodległości.

Jedna grupa chciała się przedostać przez Szwajcarję do Austrji i w legjonach bić Moskala a następnie Prusaków. Druga grupa rozumowała, że największym wrogiem Polski jest Prusak i że należy wszelkiemi środkami dążyć do pobicia Prusaków, a z Moskalem nieco głupszym załatwimy się później; tak czas upływał na naradach i przygotowaniach.

A wojna światowa, planowo przez Niemcy przygotowana, postępowała naprzód; coraz to lepiej każdy z nas rozumiał, że Niemiec nie tylko dla Polski, lecz dla wszystkich narodów jest najgroźniejszym nieprzyjacielem. Każdy rozumiał, że pierwszem zadaniem jest pokonać Niemców, a następnie załatwić się z innymi nieprzyjaciółmi.

Po rozpoczęciu wojny Rosji z Austrją i Niemcami rozpoczęła się też 3 sierpnia wojna między Niemcami i Francją. Nie było już czasu do stracenia. Po zebraniu się w redakcji »Polonji« postanowiliśmy stworzyć oddział polski i prosić Ministerstwo Wojny o przyjęcie nas do armji. W tym celu wydelegowano do Ministerstwa p. W. Gąsiorowskiego, gorącego patrjotę polskiego, by uzyskał zezwolenie.

Zamiast jeździć do Vitry, zamieszkałem u kochanego przyjaciela ś. p. Dr. Wł. Szujskiego, inżyniera z zawodu.

Tego samego dnia przy kolacji rozpoczęliśmy we dwójkę marzyć o wielkiej Armji Polskiej. Nic jednak nie było, więc rozpocząć się musiało od małych rzeczy. Propaganda wśród chętnych. Więc dalej, — siadamy i niemal całą noc piszemy na blokach czerwonemi ołówkami plakaty nawołujące Polaków do wstępowania w nasze szeregi. Zapisywali się ochotnicy w redakcji »Polonji« a pierwsze ćwiczenia wojskowe prywatnie wykonywali w gimnastycznej sali belgijczyka p. Georges na rue Tournou, naprzeciw koszar gwardji republikańskiej. Cały dzień roznosiłem po ważniejszych restauracjach plakaty, gdzie Polacy przebywali.

(c. d. n.)

---

**W dniu IV-go Ogólnopolskiego Zjazdu Koleżeńskiego**

**ŻOŁNIERZY**

**b. Armji Polskiej we Francji, odbywającego się we Lwowie,**

**SKŁADAMY HOŁD**

**bohaterskim cieniom**

**„B A J O Ń C Z Y K Ó W"**

**PIERWSZYCH POLSKICH ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH ZA OJCZYZNĘ NA BRATNIEJ ZIEMI FRANCUSKIEJ.**

JAN LUDYGA-LASKOWSKI mjr. w st. sp., b. Adjutant I Dywizji Armji Polskiej we Francji

# WOJNA ŚWIATOWA

## I UDZIAŁ W NIEJ ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

**W oczach oficera — Ślązaka**

Wojna Światowa, która poczyniła tak wielkie przemiany w układzie politycznym państw europejskich, od pierwszych chwil swego wybuchu zrodziła cały szereg nadziei i planów na rozwiązanie sprawy polskiej i podźwignięcie Polski z dotychczasowego Jej niebytu politycznego.

Zarówno w obozie państw centralnych, jak i wśród mocarstw sprzymierzonych, pojawiają się, od samego początku rozwoju wielkiego dramatu dziejowego, próby organizowania polskich sił zbrojnych, któreby na szalę wojny rzuciły miecz polski i zaważyły na przyszłych losach Ojczyzny.

Stąd też — wskutek rozpoczętej wojny między trzema państwami, które rozebrały pomiędzy siebie Polskę — polityczna i wojskowa myśl polska od pierwszej niemal chwili uległa rozbiciu. Z jednej strony, reprezentowana jest ona przez Józefa Piłsudskiego i Legjony, które wraz ze stronnictwami niepodległościowemi, uważając za głównego i najbardziej dla Polski groźnego wroga Rosję, przeciwko niej kierują swą akcję wojskową i polityczną, z drugiej, przez cały szereg poczynań wojskowo-politycznych, często luźnych i niezwiązanych ze sobą, które nie Rosję, a Niemcy za głównego Polski uważając wroga, przeciwko nim postanawiają politycznie i orężnie wystąpić.

Sytuacja polityczna była wówczas dla Polaków, zarówno na początku, jak i podczas przebiegu Wojny Światowej, niezwykle ciężka i trudna. Z jednej bowiem strony, przeciwko Niemcom wystąpiła na czele państw sprzymierzonych Francja, ku której sentyment oddawna w Polsce rozwinięty tem większej nabiera w owych chwilach mocy, z drugiej strony, do szeregu państw koalicyjnych, z Francją orężnie i politycznie związanych, należała Rosja, do której nienawiść od kolebki przejmowało każde polskie serce, a która w zaraniu wojny ze wspaniałemi, zdawało się, obietnicami występowała w stosunku do Polski. Równie ciężki wybór miała ta część Polaków, która, podnosząc sztandar walki z Rosją, siłą rzeczy przez pewien czas zmuszona była do współdziałania z państwami centralnemi, a więc z blokiem środkowo-europejskim, któremu od pierwszej chwili bezapelacyjnie poczęły przewodzić Niemcy. W stosunku do nich najmniejszego sentymentu, ani też politycznego rachunku nie można było znaleść w sercach i umysłach olbrzymiej większości Polaków. Wskutek tej wyjątkowo ciężkiej i tragicznej sytuacji politycznej — od pierwszego momentu wybuchu wojny dokonało się głębokie rozdarcie wśród polskiego społeczeństwa, nastąpił rozłam na tle t. zw. orjentacyj politycznych.

Nie mam zamiaru rozpatrywać tutaj dziejów polskiej myśli polityczno-wojskowej w całej jej rozciągłości, zawiłości i różnolitości kierunków, jakie ona obierała

S. ABŻOŁTOWSKI

# Ze wspomnień błękitnego lotnika

Tak, z różnemi przygodami kroczyliśmy, a raczej trzęśliśmy się w zaniedbanych, nie naprawianych od początku wojny, wagonach — przyszłym szlakiem Sybiraków.

Gdzieś za Czytą, w państwie Zabajkalskich Atamanów i »białogwardzistów,« zachowaniem się swym niewiele różniących się od bolszewików, przejechaliśmy granicę wojennej prohibicji rosyjskiej.

Pociąg wszedł w górskie serpentyny i tunele Chinganu, a tu i Nowy Rok i mocnych trunków poddostatkiem. Do tego przymusowa abstynencja od wielu tygodni, lub co najmniej od ostatniej okazji wypicia »niezrównanej benzynowej [1]«, czyli spirytusu z bidonu od benzyny jaki mieliśmy w eskadrach.

Kto chciał, czy nie chciał — musiał pić na umór, gdyż maszynista parowozu na każdym spadku puszczał pociąg całą parą i całą siłą bezwładności jakichś pół miljona tonn.

[1]) Nazwa dana przez lotników zanieczyszczonemu benzyną lub [illegible] nego w Rosji jarzębiaku — »NIESRAWNIENNAJA RIABINOWAJA«.

Przypomnieć trzeba, że kolej budowano w czasie wojny japońsko-rosyjskiej, a więc w pośpiechu, z olbrzymiemi spadkami i bardzo ostremi skrętami.

Na trzeźwo tej kawalerskiej jazdy po szynach wytrzymać nikt nie był w stanie.

Zaprzyjaźniliśmy się w drodze z towarzystwem tak zwanych »Czekoladziarzy«, t. j. przemytników opjum, podobnego z koloru do czekolady. Byli to nadzwyczaj mili przedstawiciele różnych narodowości kaukazkich, którzy poczuli do nas — podróżników amerykańskich wielką sympatję, a większy jeszcze apetyt na nasz nagan. Obiecaliśmy sprzedać im rewolwer, ale dopiero w Charbinie, gdy znajdziemy się na gruncie całkowicie neutralnym.

Tymczasem poili nas doskonałymi francuskimi konjakami, które, wobec dawnego jeszcze **porto franco,** kupili gdzieś zabezcen. Opowiadali o niepodległej Gruzji, Armenji, Osetji i innych republikach kaukaskich, jakie wyłoniła rewolucja rosyjska. Nie wiem czy znaleźli ci, mili w gruncie rzeczy, przemytnicy szczęście w dzisiejszym Z. S. R. R., czy są na emigracji w jakimś Mandżuko, albo Szanghaju, czy też złożyli swe głowy w ofierze nieokiełznanym temperamentom i żądzy przygód?

w czasie Wojny Światowej, zajmę się tu tylko któtko naszkicowaniem, bardzo luźnem, sytuacji w jakiej znalazła się polska ludność Górnego Śląska w chwili wybuchu wielkiej Wojny Światowej, oraz podkreśleniem stanowiska, jakie zajęła ona wobec powstających formacyj polskich, mających za zadanie walczenie przeciwko temu, czy innemu ciemięzcy.

Wielka Wojna Światowa zastała tu lud polski Górnego Śląska w stanie największego jego rozwoju organizacyjnego, oraz największego uświadomienia narodowego.

Trzydziestoletnia praca odważnych przewódców ludu śląskiego, coraz większe wydawała plony.

Radykalny ruch narodowy na ziemi śląskiej szerzony był szczególnie przez organizacje »Sokoła«, która w szeregach swoich jednoczyła wszystko to, co było narodowo uświadomione, odważne i ufne w lepszą przyszłość Narodu Polskiego.

Toteż, z chwilą ogłoszenia mobilizacji powszechnej w państwie niemieckiem, narodowo uświadomiona młodzież polska, którą czekał los wcielenia jej w szeregi armji niemieckiej, była na rozdrożu, co czynić?

O Legjonach polskich, powstających na zew Piłsudskiego, na Górny Śląsk dochodziły tylko głuche wieści. Granice b. Rzeszy Niemieckiej — przez które możnaby było przedostać się na teren Małopolski były bardzo ostro strzeżone. Prasa polska na Górnym Śląsku, o ile chodzi o prasę narodowo-radykalną, skrępowana była ustawami wyjątkowemi, zaś prasa ugodowa ogłaszała rzeczy niezgodne z honorem Polski. Na dowód tego twierdzenia niechaj służy fakt wydania przez zakłady jednego z organów prasowych tego kierunku broszury, na okładce której był z jednej strony wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a z drugiej strony portret Wilhelma II, przedstawiający go, jako »jedynego« wybawiciela Polaków!!! Rzecz jasna, że w takich warunkach, polska młodzież Górnego Śląska była zdezorjentowana i zdana na sąd własnego sumienia narodowego.

Pewną inicjatywę, w tym trudnym dla Polaków momencie, wniosły władze »Sokoła« bytomskiego, z prezesem ś. p. Michałem Wolskim na czele. Na poufnem zebraniu, odbytem w sokolni bytomskiej w dniu 2 sierpnia 1914 r wszyscy »Naczelnicy Sokoła« śląskiego uchwalili wpływać na swoich członków, by każdy z nich, o ile znajdzie się w przymusowem położeniu brania udziału w walkach z Francuzami, wszelkiemi siłami starali się przedostać poprzez front do Francuzów, aby tylko nie służyć w szeregach znienawidzonych Niemców.

Jak już powiedziałem, z chwilą wybuchu Wojny Światowej, datujące się oddawna sympatje polsko-francuskie znalazły wśród Polaków całego zaboru pruskiego — a szczególnie na Górnym Śląsku — jaknajżywszy wyraz. Był to objaw zupełnie naturalny. Rosja była przez Polaków b. zaboru pruskiego znana jako wcale niegorszy ciemiężyciel ludu polskiego aniżeli Niemcy. A ponieważ wszyscy wierzyliśmy — niejednokrotnie podświadomie — że z Wojny Światowej zrodzić się musi nowy, lepszy dla Polski okres Jej dziejów, przeto nic dziwnego, że »Sokolstwo« taką powzięło uchwałę.

Ta podświadoma, psychologicznie zupełnie zrozumiała wiara, — znalazła wyraz w dążeniach Polaków pójścia raczej na front francuski, aniżeli wschodni. Nic dziwnego więc, że obozy jeńców wojennych we Francji, już w pierwszych tygodniach trwania wojny, zapełniły się setkami, a po kilku miesiącach tysiącami Polaków b. zaboru pruskiego, a wśród nich poważny odsetek stanowili Ślązacy.

W pierwszym okresie trwania ich niewoli, Polacy przebywali wspólnie z Niemcami w obozach jeńców. Dopiero energiczna akcja kilku wybitniejszych jeńców-

---

Zaprzyjaźniliśmy się również z towarzystwem inżynierów i profesorów Szwedów, którzy wracali do Japonji i Chin z urlopów, spędzonych w Ojczyźnie, nie mogąc zrozumieć co się dzieje w »matuszce Rosji«, tak dotychczas spokojnej i gościnnej, mało na ogół zajmującej się wojną na dalekim Wołyniu, Polesiu lub w Kurlandji.

Szczególnie młoda, przystojna Szwedka, żona jednego z chińskich profesorów, patrzała na mnie wielkiemi oczami, pełnemi czasem śmiechu, a czasem nawet łez, gdy kiepską francuszczyzną opowiadałem jej o froncie, lataniu, walkach powietrznych i walkach na ziemi z bolszewikami o własną skórę. A potem — o zamiarach na przyszłość — Japonji, Ameryce i znowu froncie we Francji...

Nic nie trzeba było upiększać, niczego dodawać. Dla przedstawicielki narodu, który od stu lat nie wiedział co to jest wojna, najszablonowsza przygoda orężna była cudowną bajką.

Tak między wysoką kulturą szwedzkich uczonych, a szczerą serdecznością kaukaskich półanalfabetów upływał nam czas podróży przez niezmierzone przestrzenie syberyjskie. Gdyby nie niepokój o los bliźnich, pozostałych na łasce i niełasce bolszewickiej dziczy, podróż mogła się wydawać całkiem przyjemną.

W Manżurji[1]) — rewizja kozaków Atamana Siemionowa. Nas, jako oficerów, uszanowano jak »za dobrych starych czasow«.

Nie powiodło się jednak komisarzowi, który wsiadł do naszego pociągu gdzieś w zachodniej jeszcze Syberji, z walizeczką, jak się później okazało, pełnej banknotów. Jechał pertraktować z kontrrewolucjonistami, mając nadzieję ich przekupić.

Wiadomo jednak, że — nadzieja matka głupich. Już przed Czytą, komisarz zdaje się przypomniał sobie to przysłowie, bo zdjął czerwoną opaskę z rękawa, z którą paradował bodaj od Krasnojarska. Przysiadał się wciąż do nas, pytając, co my myślimy o jego przedsięwzięciu.

Kiwaliśmy ponuro głowami. Pytał czy nie znamy Siemionowa? Przypadkowo znałem tego pana, był bowiem **lotnikiem** (porucznikiem) w kozackim pułku, z którym jako artylerzysta walczyłem na początku wojny w okolicach Ciechanowa, Mławy, Działdowa.

Protekcji nie przyrzekałem, nie mając żadnej sympatji do komisarza, wyraźnie niesyberyjskiego pochodzenia. Wiedziałem również, że tego rodzaju protegowany może się okazać bardzo niebezpiecznym towarzyszem.

— Po jakiego djabła pan się tam pcha? — pytam.

[1]) Granic[illegible] stacja kolejowa — obecnie Mandżuli.

Polaków pochodzących z armji niemieckiej — którzy znaleźli bardzo wybitną pomoc w osobie Władysława Mickiewicza, zamieszkałego w Paryżu, miała przynieść pewną ulgę polskim jeńcom wojennym we Francji. Po kilkumiesięcznych staraniach, Polacy zostali wydzieleni z ogólnych obozów jeńców i skoncentrowani w Le-Puy, gdzie utworzony został centralny obóz dla nich. Lecz życie w zamkniętym obozie ciągnęło się bardzo nudnie i bezpłodnie. Nic dziwnego więc, że kto energiczniejszy zgłaszał się do różnych oddziałów roboczych, by z jednej strony zabić męczącą nudę, z drugiej zaś strony przyczynić się, chociażby w skromny sposób, przez pracę swoją do upragnionego przez nas wszystkich zwycięstwa Francji, a przez to, zdaniem naszem do — Odrodzenia Polski.

Kilka takich »Contonnements« czyli obozów, utworzono dla Polaków w zagłębiu węglowem Saint-Etienne. Dwa największe z nich znajdowały się w Montrambert i Firmini.

W obozach tych, większą część pracowników stanowili Górnoślązacy. Różne tutaj przeżywano chwile I złe i dobre. Najwznioślejszą taką chwilą była chyba wiadomość, otrzymana z Paryża od czcigodnego p. Władysława Mickiewicza, która nadeszła do rąk komendanta obozu. Była to wieść o postanowieniu Rządu Francuskiego utworzenia na ziemi francuskiej polskiej siły zbrojnej. — Aczkolwiek w tej mierze nie było jeszcze żadnych konkretnych wiadomości, to jednak zapał wszystkich był tak wielki, że na najbliższą niedzielę urządzono uroczyste zebranie wszystkich, w obozie Montrambert przebywających, Polaków. Wszyscy, jak jeden mąż, bez względu na wiek, zgłosili swoją chęć wstąpienia do nowotworzącej się polskiej siły zbrojnej na ziemi francuskiej. Przypomina mi się jeden znamienny szczegół z tego dnia W tym dniu bowiem bawiła w obozie Montrambert amerykańska misja, ktora z ramienia Y. M. C. A., czyli powszechnie znanej »Cioci Imci«, przywiozła dla oddziałów sportowych, w obozach jeńców wojennych, różne przybory sportowe. Misja ta przybyła akurat w momencie gorącej dyskusji, toczącej się na tem zebraniu. Ponieważ delegaci nie zastali nikogo w zabudowaniach mieszkalnych, udali się więc do sali zebrań i nie mogli pojąć, co opętało Polaków. Widzieli oni wszystkich śmiejących się; jedni śpiewali z radości, a inni nie mogli ukryć łez. Podchodzi więc do mnie kierownik misji, któremu na zapytanie, co to wszystko ma znaczyć, wyjaśniam, że jest to wybuch radości, z powodu otrzymanej wiadomości o mającej być tworzonej, na ziemi francuskiej, Armji Polskiej.

I kiedy Amerykanom powiedziałem, że radość dlatego jest taka duża u wszystkich jeńców-Polaków, bo nareszcie będą mogli odpłacić się znienawidzonym »Germanom« za wszelkie krzywdy, które znosić musieli Polacy w byłym zaborze pruskim, to Amerykanie ze zdumienia ust zamknąć nie mogli i brak im było słów, by wyrazić swe zdziwienie, jak ludzie, którzy uszli zgrozie wojennej, mogli okazywać taką radość na wiadomość o tem, że ponownie będą mogli pójść na front. Dosyć trudno było wytłomaczyć Amerykanom, że jednak jest pewna różnica między przymusowem pójściem na front, a walką podjętą dobrowolnie przeciwko wiekowemu ciemięzcy.

Albo taki, moment będący wzruszającym objawem tej podświadomej wiary w lepsze jutro Polski. W czasie pewnej inspekcji, 360 metrów pod powierzchnią ziemi, dochodzimy do miejsca, gdzie pracowali Ślązacy górnicy. Jeden z nich, niejaki Walenty Sikora, pochodzący z Szombierek, pow. bytomskiego, był ojcem sześciorga dzieci, a do wojska niemieckiego zaciągnięty był już w listopadzie roku 1914. Do pracy w górnictwie francuskiem, zgło

---

— Rozkaz, panie kapitanie. Rozkaz partji... rozkładał ręce nieszczczęśliwy komisarz.

— Będziesz cholero wisiał — mruknął nie w dobrą godzinę szwagier.

Istotnie byliśmy świadkami, jak szybko zrewidowano walizę Komisarza. Niewiele pozostało na jej dnie forsy na zasilenie Skarbu Atamańskiego. Po chwili mogliśmy wszyscy — cały pociąg — obserwować skutki krótkiego i być może sprawiedliwego sądu rewolucyjnego. Komisarz zawisł na gałęzi jedynego drzewka, które upiększało budynek stacyjny.

### W MANDŻURJI

W Charbinie — przedewszystkiem niemożliwe przepełnienie. W jakimś hoteliku chłopak, widocznie syn właściciela długo rozważał gdzie nas umieścić.

— Na bilardzie ciotka śpi — medytował — w łazience — ja sam z bratem. Chyba wypadnie ciotkę gdzieś sprzątnąć...

Dostaliśmy więc, jakby małżeńskie — nieco za wysokie — łoże, na bilardzie. Ale dopiero od pierwszej po północy, gdy grający goście się rozejdą.

Kłopotu z nami jednak nie było. Przyszliśmy do hotelu raczej się umyć przed pierwszem śniadaniem, niż spać. Spotkało się sporo towarzyszy broni, którzy również dążyli do »demobilizacji« na Wschodzie. Nie zabrakło także lokali, gdzie wygodnie i przyjemnie można było wspominać minione dni walk i wypoczynków.

Udaliśmy się, jak było umówione z »lotnikiem« amerykańskim w Pietrogrodzie, do konsula Stanów Zjednoczonych A. P. po paszporty.

Niestety sam konsul wyjechał gdzieś. Zastępca jego — rostyły Żyd stanowczo nie przypadł nam do gustu. Zamiast poszukać potrzebnych papierów, zaczął nas pouczać o »cnotach żołnierskich«. Powiedział coś o dezercji, lecz musiał szybko się schować za rozłożyste biurko konsularne.

Trzymałem szwagra za ręce, popychając stanowczo do drzwi wyjściowych. Awantura w mieście, gdzie porządek utrzymywali Japończycy, Chińczycy i Anglicy mogłaby się okazać nam bardzo nie na rękę.

Z rozpaczy poszliśmy do znajomych »czekoladziaży«, przypomniawszy sobie ich gościnne zaproszenia.

Wypite było masę koniaku, wódki, szampanu, likieru wszelkich innych możliwych trunków, w jakiejś fantastycznej kolejności. Do śledzia szampan, potem wódka, potem znów koniak... i do kompotu znowuż wódka. Sprzedało się za jakąś bajeczną kwotę rewolwer. Co zaś najważniejsze — ułożyło się plan przejazdu przez gra

sił się on jako jeden z pierwszych. Zrozumiałą jest rzeczą, że prace w górnictwie są bardzo ciężkie w czasach normalnych, a cóż dopiero mówić o warunkach takich, w których Francja wysłała wszystkich zdrowych i do noszenia broni zdolnych mężczyzn na front, a na kopalniach pracowali prawie wyłącznie murzyni i jeńcy wojenni. Prace wykonywane przez jeńców w kopalniach St.-Etienne były rzeczywiście nad wyraz trudne i nasi ludzie pracować musieli, ze względu na wysoką temperaturę panującą w podziemiach, prawie że nago. Pył węglowy i pot ludzki, czynił z tych ludzi murzynów. Komisja doszła do miejsca pracy wspomnianego już Sikory, który wcale nie zauważył naszego przyjścia. Dopiero blask 'naszych lamp zmusił go do zatrzymania świdra maszynowego. Przewodniczący komisji, inżynier z Min. Przem. Wojennego Boutet, pyta go więc, czemu tak zawzięcie pracuje. Sikora odpowiada na to: **„a dyć do pierona nasi Francuzi dużo potrzebują wąglo, aby zrobić te wszystkie kule, któremi mają wybić tych wszystkich pierońskich germanów"** A kiedy Sikora dowiedział się, że we Francji powstać ma Armja Polska, był on jednym z pierwszych w jej szeregach. Nienawiść swoją do Niemców, obrócił w czyn przy pierwszej nadarzającej się mu sposobności, w walce ze znienawidzonym wrogiem Polski poległ na polu chwały i dziś jeszcze widzę Sikorę leżącego z rozerwanym brzuchem wśród szczątków i gruzów miasta Mourmelon-le-Grand, w Szampanji.

Nareszcie nadszedł upragniony przez nas wszystkich dzień 4 czerwca 1917 roku. Dekret Rajmunda Poincaré, Prezydenta Republiki Francuskiej, powołał do życia »Autonomiczną Armję Polską«.

Przez ogłoszenie powyższego dekretu, Francja, powołując do życia legalną polską siłę zbrojną, organizując i utrzymując ją, dała dowód sympatji jaką naród francuski okazywał Polakom. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że dając życie Armji Polskiej we Francji, rząd francuski kierował się również zasadniczym momentem zastąpienia, chociażby w nikłej części, zmniejszających się z dnia na dzień rezerw ludzkich, których brak w roku 1917, po zupełnem rozpadnięciu się rosyjskiego korpusu we Francji, dawał się dowództwu francuskiemu coraz bardziej we znaki. Lecz nie da się zaprzeczyć, że bez względu na pobudki jakiemi w roku 1917 kierował się rząd francuski, podpisując dekret z dnia 4 marca 1917 r. Francja umożliwiła Polakom, rozproszonym po wszystkich częściach świata, czynne wystąpienie z bronią w ręku w walce o wolność swojej ziemi ojczystej. Otwarła tem-samem drogę do uczestniczenia w chwale zwycięstwa nad wojskami niemieckiemi, odwiecznymi wrogami Polski.

Francja otworzyła, dla rozproszonych w różnych państwach Polaków, ognisko domowe, którem był front francuski od Pas-de-Calais aż do Belfort i dała im możność pracować pod jej możną opieką, w duchu narodowym, dla uzyskania niepodległości Polski.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że zamiar tworzenia armji narodowej z obywateli, których kraj od przeszło stu lat znajdował się w ciągłej okupacji nieubłaganych wrogów, był mrzonką, lub conajmniej dobrą chęcią życzliwych przyjaciół, ale bez skutków dla jednej lub drugiej strony, czyli bez znaczenia zarówno dla Polski, jak i dla Francji.

Czego jednak nie może dokonać zapał i poświecenie? Z natury rzeczy, głównymi rezerwoarami zasobów ochotników dla Armji Polskiej we Francji mogły być dwa źródła: 1) pięciomiljonowa emigracja polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, 2) obozy jeńców Polaków we Francji (o jeńcach we Włoszech jeszcze wówczas nie myślano). W tych dwu kierunkach wytężyła misja Francusko-Polska w Paryżu wszystkie swoje środki propagandowe i rekrutacyjne. Początki tej pracy rekru-

---

nicę pomiędzy dawnym rosyjskim »pasem wywłaszczenia« dokoła kolei Wschodnio-Chińskiej, a właściwą Mandżurją, rządzoną wówczas, już przynajmniej na kolei, wyłącznie przez Japończyków.

Obawiano się przykrości, nie tyle ze strony Japończyków, ile granicznych władz rosyjskich.

Kaukazczycy mieli w jutrzejszym pociągu pośpiesznym swego krajowca, który trzymał bufet w wagonie restauracyjnym.

Otóż pan ten miał nas przed granicą wpakować do szafy, gdzie zwykle stały u niego talerze, szklanki i inne naczynia kuchenne. Plan nieco śmieszny, lecz wówczas nikt niczemu się nie dziwił.

Nie przewidzieliśmy jednak innej trudności bliższej nas wtedy o kilkaset kilometrów.

Na szczęście, które stale towarzyszyło nam od samego wyjazdu, spóźniliśmy się nieco na dworzec. Czytaliśmy wprawdzie zarządzenie zgłaszania się do pociągu w stronę Chin i Korei na godzinę przed odejściem, wydało się ono nam jednak niezrozumiałem, a więc niekoniecznem do wykonania. Uważaliśmy, że kwadransu aż nadto starczy, żeby wsiąść do wagonu z naszym mizernym bagażem.

Okazało się wszakże, że zarządzenie władz miało sens głębszy. Wagony były zamknięte, za szybami zaś okien widać było jak kilku umundurowanych Anglików kontroluje dokumenty pasażerów.

Po niefortunnej wyprawie do amerykańskiego konsulatu, woleliśmy podobnej kontroli uniknąć.

Misja japońska już dawno wyjechała w dalszą drogę. Szwedzi zebrali się przy oknach, kiwają nam rękami, uśmiechają się, lecz pomóc niczem nie mogą. Stoimy bezradni — walizeczka między nami.

Ruszam w zdłuż pociągu w kierunku przeciwnym marszowi Anglików.

Jest! Jest szpara w harmonijce łączącej parę ostatnich wagonów. Biegniemy tam. Udaje się rozsunąć tak, żeby przesunąć nasze dwudziestokilkuletnie, szczupłe wówczas ciała. Walizka włazi bez trudu.

Szwedzi zdumieni naszem zjawieniem się, ściskają nam ręce, winszują powodzenia. Szwedka, gdyby nie mąż, z pewnością by nas ucałowała. Tak się cieszy.

Jedziemy teraz wprost na Południe.

(c. d. n.)

tacyjnej były zarówno trudne w Ameryce, jak i wśród jeńców.

Pierwsze konkretne rezultaty werbunkowe osiągnęli pp. Cardec-Kleczkowski z Paryża, oraz bajończycy Jan Styczyński i Edward Zagwożdżan. Oni to objeżdżali obóz po obozie i, wbrew głoszonym wówczas przez niektóre czynniki z głównego obozu w Le-Puy hasłom, skierowanym przeciwko mającej powstać Armji Polskiej we Francji, osiągali doskonałe wyniki.

Starania jeńców-Polaków, zmierzające do zaciągnięcia ich jako pierwszych w nowopowstające szeregi Armji Polskiej we Francji, niebawem uwieńczone zostały skutkiem pomyślnym. W 1917 roku, nadeszła do obozu wiadomość z Paryża, żeby przygotować spisy imienne wszystkich ochotników do Armji Polskiej. Była to praca łatwa, ponieważ wszyscy Polacy, znajdujący się w obozie w Montrambert, oświadczyli chęć natychmiastowego wyjazdu na front. Temu życzeniu nie mogły zadość uczynić władze francuskie, które przecież liczyć musiały się z tem, by kopalnie utrzymane zostały w ruchu. Po dużych targach ustalono ostatecznie taki plan, że z pierwszym transportem odjadą przedewszystkiem wszyscy dezerterzy z armji niemieckiej, oraz ludzie młodzi, a więc więcej wytrzymali i powołani do tego, by na froncie oddać wspólnej sprawie możliwie największe zasługi.

Po długim wyczekiwaniu, które zdawało się wiekiem — nadszedł ostateczny rozkaz z Paryża, by pierwszy oddział wyruszył z Montrambert do koszar 86 pułku francuskiego w Le-Puy, gdzie zarządzona była koncetracja wszystkich ochotników, — jeńców-Polaków. I tutaj znowuż na plan pierwszy wysuwają się przedewszystkiem Ślązacy. Około tysiąca ochotników, podzielonych na trzy oddziały, wyruszyło do strefy wojennej, a dowództwo nad niemi objęli Ślązacy, m. i. Zawieja-Zagoła, Piaszczyński-Pietruszka i Ludyga-Laskowski.

Pamiętam dumę, jaka cechowała twarze wszystkich ochotników, kiedyśmy w dzień wyruszenia w stronę frontu otrzymali nasz własny sztandar polski, pod którego przewodem wyruszyć mieliśmy na front. Radość która opanowała serca nasze, udzieliła się również mieszkańcom miasta. Prawie wszystkie sklepy były zamknięte. Obywatele miasta zebrali się wzdłuż dróg, któremi maszerował 1 pułk na dworzec. Na przedzie orkiestra wojskowa 86 pułku, grająca melodje polskie. Przed pomnikiem La-Fayette'a, cały pochód zatrzymał się i spod stóp pomnika już nie do jeńców, — ale do żołnierzy polskich, przemówił dowódca garnizonu.

Po trzech dniach podróży, ochotnicy przybyli do obozu przeznaczonego dla Wojsk Polskich w Sillé-le-Guillaume.

Oddziały ochotników w Sillé-le-Guillaume rosły jak grzyby po deszczu i pierwszy ten zawiązek ochotników urósł prędko w tysiące.

Innym zupełnie torem szła praca w Ameryce Północnej. Generał Archinard, szef Francusko-Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, wysłał do Stanów Zjednoczonych delegację werbowniczą i rekrutacyjną pod przewodnictwem znanego działacza emigracyjnego, znanego literata i wielce zasłużonego propagatora tworzenia Armji Polskiej we Francji p. kapitana Wacława Gąsiorowskiego. Przy pomocy szeroko rozwiniętej akcji werbowniczej, odbywającej się pod patronatem »Sokoła« w Ameryce, urządzając meetingi, wydając proklamację, to znowu organizując pochody ze sztandarami i z orkiestrami, zaciągano ochotników.

Skutki tej pracy propagandowej w Ameryce, dały nadzwyczajne wyniki. Z początkiem roku 1918 przyjeżdżają do Bordeaux pierwsi ochotnicy polscy z Ameryki i od tej pory, transporty ochotników przybywaja stale i systematycznie na ziemię francuską.

# Jak zostałem przedstawiony do »Croix de Guerre«

(Tłumaczenie z francuskiego)

Byliśmy w okopach, na zupełnie spokojnym odcinku frontu.

Przydzielony czasowo do jednej z kompanij bataljonu, utrzymywałem łączność między nią i moją kompanją macierzystą.

Otóż pewnego dnia, po doręczeniu dowódcy kompanji, powierzonego mi rozkazu, postanowiłem skorzystać z pięknego czasu i udać się do pobliskiego lasku, oddalonego zaledwie o kilkaset metrów od okopów i który w tym okresie był przepełniony dojrzewającemi poziomkami o zapachu mile łechcącym moje nozdrza.

Krok ten, niewątpliwie, należało kwalifikować jako jawne opuszczenie posterunku bojowego. Wierzyłem jednak wówczas w moją szczęśliwą gwiazdę.

Dobry już kwadrans przeszedł mi mile na zbieraniu tych doskonałych jagód, gdy, nagle, ujrzałem mego pułkownika, wychodzącego z gęstwiny na polankę, w towarzystwie naczelnego lekarza pułku.

No, tym razem dostanę za swoje, pomyślałem sobie w duchu, robiąc szybki obrachunek mego żołnierskiego sumienia.

Co wy tu robicie? zapytał groźnie pułkownik.

Zbieram poziomki, panie pułkowniku; czy mogę je ofiarować panu pułkownikowi?, odpowiedziałem najspokojniej słodkim głosem.

W tej samej chwili naczelny lekarz szepnął coś tajemniczo, nachylając się do ucha pułkownika.

A doskonale! świetnie! rzekł rozpogodzony już zupełnie pułkownik i wziął ode mnie parę poziomek.

W kilka dni później zostałem wymieniony w rozkazie dziennym pułku. Oto w jaki sposób zdobyłem Krzyż Wojenny (Croix de Guerre); nie jest to wcale takie trudne jakby się zdawało!

Kreślę tych kika wierszy na skutek nalegań mego zacnego kolegi, majora Giżyckiego, który »zanudza« mię od godziny, żebym mu dał do »Błękitnego Weterana« jakieś **prawdziwe** wspomnienia z frontu francuskiego.

*Józef Ordęga*

**Przypisek tłumacza**

Autor tego szkicu, nasz stary kolega z frontu francuskiego i polskiego — Józef Ordęga, obywatel francuski, ale Polak z serca, zapomniał o jednym »drobnym« epizodzie, który poprzedzał jego spotkanie z groźnym pułkownikiem, w sielankowym lasku — Niedługo przedtem, ranny pod Verdun, odmówił on ewakuacji swej z linji bojowej i dalej walczył w szeregach 239-go pułku piechoty francuskiej.

Lekarz pułkowy przypomniał o tym fakcie dowódcy pułku, przy sposobności, jaką było przyłapanie Ordęgi na gorącym uczynku tępienia poziomek, zamiast Niemców.

Małe to sprostowanie przyczyni się niezawodnie do właściwego naświetlenia zacnych cech charakteru de ce sacre Ordęga.

*W. Giżycki*

Już w dniu 10 stycznia 1918 roku, utworzony zostaje Pierwszy Pułk Strzelców Polskich i krótko potem wyrusza na zagrożony front francuski w Szampanji. Po marszu 90 kilometrowym, odbytym w ciągu dwóch dni, pułk został rzucony w najgorętszą walkę z Niemcami. Pierwszy atak ochotników I-go Pułku Strzelców Polskich był miernikiem na przyszłość ich wartości bojowej. W dniu 12 czerwca 1918 roku, Strzelcy Polscy ruszają, by w myśl rozkazu generała Gouraud, zająć jedno z ważnych stanowisk niemieckich. Na odcinku tym wszelkie dotychczasowe ataki oddziałów francuskich były udaremniane przez Niemców. Dowództwo dywizji generała Bernard denerwuje się. Sytuacja staje się z dnia na dzień coraz więcej naprężona. Zdjęcia, dokonane przez lotników, wskazują wyraźnie, że Niemcy coś nowego budują, fortyfikują, że jednem słowem przygotowują jakieś niespodzianki dla Francuzów. Pułkownik Jasieński zgłasza gotowość wysłania swoich oddziałów, by przeszkodzić Niemcom w ich przygotowaniach. Po otrzymaniu rozkazu Polacy ruszają naprzód. Trzy niezwalczone w swojej zawiłości linje zasieków drucianych, nieustający ogień niszczycielski artylerji niemieckiej, ogień krzyżowy karabinów maszynowych, nie są w możności ich zatrzymać. Wywiązuje się walka na granaty ręczne, noże, pięści i zęby. Polacy rozkaz wykonali i z niego chlubnie się wywiązali, pieczętując swą wolę walki z Niemcami śmiercią bohaterskiego porucznika Chwałkowskiego, pierwszego oficera Polskiej Armji we Francji, który zginął za Ojczyznę z okrzykiem: »To dla Polski«.

Od czasu tego pierwszego chrztu ogniowego Strzelców Polskich we Francji, rywalizowali o pierwszeństwo między sobą oficerowie i żołnierze »ślązoki, perkorze, amerykany, holendry i inne galicjoki«. Odtąd Wojska Polskie odnoszą sukces za sukcesem.

Dnia 14 lipca 1918 roku, Niemcy poraz ostatni rzucili wszystkie swoje siły, by przerwać front koalicyjny. Generał Gouraud, jednoręki bohater Francji, wezwał na swój odcinek i Strzelców Polskich.

Po dwudziestogodzinnym ciężkim marszu, znaleźli się oni o godzinie 24-tej w miejscowości St.-Hilaire. Jeszcze nie zdążyli zdjąć rynsztunku z siebie, gdy nagle huragan ognia zwalił się na ziemię. Tysiące dział różnego kalibru siały ogień, zniszczenie i śmierć. To było piekło, a Polacy znajdowali się na samem tego piekła dnie. Mimo heroicznych scen, jakie się tej nocy rozgrywały na całym odcinku Wojsk Polskich, niepodobna pominąć milczeniem czynu porucznika Józefa Pietruszki z Mysłowic, który w czasie, gdy jego koledzy broni padali pokotem dokoła niego, ocalił sztandar pułkowy przed zniszczeniem.

W kilka dni później Polacy, łącznie z najlepszymi pułkami francuskiemi, otrzymują rozkaz rozpoczęcia sławnego, zwycięskiego ataku generała Gouraud. W dniach 22, 24 i 25 lipca 1918 roku, atakowali Polacy miejscowość Auberive i Bois-de-Raquette. Mimo gazów, min, armat, samolotów, tanków i kulomiotów Polacy zdobywali teren, płacąc zań krwią serdeczną. Wspomnieć trzeba tutaj śmierć bohaterską kapitana Krzywkowskiego-Wolińskiego, kawalera najwyższych orderów francuskich: Krzyża Legji Honorowej i Krzyża Wojennego, poruczników Bertmana, Bauera, Rogozińskiego i wielu wielu innych.

Zasłużył na wspomnienie również strzelec 6 kompanji Alojzy Kasperlik z Bobrka, na Górnym Śląsku. W czasie walk o Bois-de-Raquette, ugodzony został przez rannego Niemca, kulą w głowę porucznik Bauer. Widząc to Kasperlik, poderwał się z ziemi i jednym granatem ręcznym odpłacił się Niemcowi za śmierć porucznika Bauera, poczem głosem pijanym z wściekłości, woła do swoich współtowarzyszy: »podźcie za mną, bić

# Urywek z powieści „Z Bostonu pod Równe"

(Transportowiec z ochotnikami do Armji Polskiej we Francji w drodze z Ameryki do Europy, zaatakowany przez niemiecką łódź podwodną).

Wydarzyło się to jedenastego dnia podróży. Transportowiec bardzo ostrożnie przemykał się wzdłuż wybrzeży Anglji, przystając co pewien czas, jakby na coś oczekiwał. Jak się później okazało oczekiwał on na przybycie eskortujących torpedowców.

Żołnierzom zabroniono wychodzić na pokład; zakazano również wszelkich śpiewów i hałasów. Tylko niektórym ochotnikom, pozostającym w dobrej komitywie z załogą, udawało się wydostać pojedynczo na pokład pod warunkiem, że się tam staną jaknajmniej widoczni. Bożek należał do tych niewielu. Ukryty w łodzi ratunkowej, przyglądał się falom usiłując napróżno znaleść jakąś różnicę pomiędzy kanałem angielskim, który według informacji marynarzy znajdował się po lewej stronie, a reszta Oceanu po prawej.

Jak okiem sięgnąć morze tak puste; nic nie zapowiadało bliskiego niebezpieczeństwa. Raptem rozległo się kilka przeraźliwych gwizdów, kilku majtków przebiegło w szalonym pędzie; z mostku kapitańskiego padło kilka urywanych komend. Okręt począł tak gwałtownie skręcać w lewo, że aż przechylił się na bok. Grzegorz zrozumiał, iż dzieje się coś niesamowitego.

Wychylił się ze swej kryjówki i spoglądał to na pokład, to na wodę, lecz nic podejrzanego nie mógł zauważyć. Majtkowie tkwili nieruchomo każdy na swoim posterunku i wszyscy wpatrywali się w jeden punkt na morzu. Grzegorz spojrzał w tym kierunku i serce w nim zamarło. O jakie dwieście metrów za lewą burtą parowca dostrzegł na fali błyszczący wydłużony przedmiot, który pędził z wielką szybkością w stronę okrętu. Odrazu wyczuł instyktem raczej, niż świadomością, że jest to torpeda. Zdawało się, że jeszcze chwila i okręt wykonywu-[illegible]

Torpeda jest tuż, tuż, Bożek chce zawołać, chce uczynić jakiś ruch, lecz członki jego są jakby sparaliżowane. Torpeda znika z oczu za wysoką burtą... Wtem — z piersi wszystkich obecnych na pokładzie wyrywa się głośny okrzyk radości — torpeda ukazała się po prawej stronie i przemknęła wzdłuż kadłuba lekko prując falę i pozostawiając za sobą białą wstęgę piany.

Transportowiec, a z nim tysiąc dwieście polskich ochotników zaw-[illegible] który pierwszy zauważył torpedę i wykonał w samą porę zbawczy manewr. Ależ gdzież jest podstępny nieprzyjaciel? Gdzie łódź podwodna, która wysłała straszliwy pocisk? Zapewne doskonała luneta kapitana już ją wykryła, gdyż zabrzmiały ostre słowa komendy i natychmiast z obu szybkostrzelnych armat rozpoczęto ogień.

Zanurza się, zanurza! — rozległy się wołania marynarzy. Bożek wytężył wzrok, lecz nic nie mógł dojrzeć. W pewnym momencie zdawało mu się, że widzi coś lśniącego, co przypominało grzbiet wieloryba, lecz przedmiot ten znikł mu z oczu zanim zdążył mu się dobrze przypatrzeć. Jeszcze parę minut trwała kanonada; potem działa zamilkły i transportowiec podążył naprzód pełną parą.

W niespełna godzinę po tem niebezpiecznem spotkaniu nadeszła eskorta. Niewiadomo skąd, jakby z pod wody wychyliły się raptem dwa długie, szare cienie i, okrążywszy sprawnie parowiec, umieściły się symetrycznie po obu jego bokach. Były to francuskie torpedowce. Pomimo niewielkich rozmiarów statki te wyglądały bardzo groźnie. Ze stalowych wieżyczek sterczały lufy armat i kulomiotów. Niski niewiele ponad wodę wystający kadłub, niskie grube kominy nadawały im znamię siły; ruchy szybkie i zwinne, czyniły podobnemi do olbrzymich rekinów.

Wszyscy na transportowcu poczuli się teraz o wiele raźniej mając tą eskortę. Żołnierzom pozwolono wyjść na pokład i chociaż zachowano pewne ostrożności, widocznem było, że nie spodziewano się już poważniejszego niebezpieczeństwa. Co jakiś czas, to jeden, to drugi torpedowiec pomykał chyżo naprzód i, zatoczywszy duże półkole, znowu wracał do okrętu.

Po południu następnego dnia transportowiec z polskimi ochotnikami wpłynął do Girondy, a wieczorem chłopcy nasi maszerowali już przez ulice Bordeaux do wyznaczonych im koszar.

wszystkich pieronów bez pardonu, bo ranni Niemcy mordują znienacka naszych dowódców«. To hasło rzucone przyczyniło się do tego, że zmęczone dotychczasowym wysiłkiem oddziały polskie, poderwały się nanowo do walki i ostatecznie były panem sytuacji. A i Ślązak Sikora Karlik z Brzezin, z wielką dumą zaprezentował przed Dowództwem I Pułku — gdzie akurat bawił dowódca dywizji generał Bernard — siedmiu Niemców, których znalazł w schronisku zdobytego rowu, wziął ich do niewoli i przyprowadził przed dowództwo pułku.

Po ośmiodniowym ataku nastąpił dobrze zasłużony odpoczynek dwudniowy, w czasie którego generał Gouraud przypiął na piersi bohaterów I Pułku Strzelców Polskich 2 Krzyże Legji Honorowej, 12 medali wojskowych, 54 krzyże wojenne, jedna cała kompanja wymieniona została w rozkazie dziennym armji, oraz kilka pochwał w rozkazach korpusu. Jak na jeden pułk, był to zaszczyt nielada. Przy tej okazji, generał Gouraud wyrzekł znamienne słowa: »Pierwszy Pułk Polski bił się z ognistą zaciekłością, z której słynęli kiedyś polscy żołnierze za czasów Napoleona Wielkiego. Pierwszy pułk posiada wszelkie cnoty wojskowe i jestem głęboko przekonany, że kilka takich pułków wywalczyć gotowe wolność Polsce«.

Na polu walki w Szampanji pozostało w czasie tej kilkudniowej walki przeszło stu poległych i przeszło 500 rannych, co stanowiło piątą część załogi I Pułku Strzelców Polskich we Francji.

Taki stan rzeczy był na froncie.

Laury bojowe, zdobyte na polach Szampanji, Wojsko Polskie we Francji zawdzięcza jedynie i wyłącznie zdolnemu i niezmordowanemu instruktorowi i żelaznemu dowódcy I Pułku, a późniejszemu dowódcy piechoty dywizyjnej pułkownikowi Jasieńskiemu, synowi powstańca polskiego z roku 1863. Młody Jasieński, który strawił życie na służbie francuskiej w różnych kampanjach kolonjalnych, cieszył się niezmiernie, że nabyte doświadczenie może oddać Polskiemu Wojsku. Do Armji Polskiej nie pociągała go żadna chęć dalszej karjery, gdyż posiadał wszystkie najwyższe odznaczenia francuskie i szereg wysokich orderów obcych państw. co mu niewątpliwie zapewniało lepszą przyszłość w Armji Francuskiej. Uważał się jednak za Polaka, za potomka b. rotmistrza armji powstańczej 1863 roku, który musi spełnić obowiązek wobec zmartwychwstającej Polski i chciał być jednym z twórców tego wojska św. Jadwigi. I choć nie mówił ani słowa po polsku — gdyż nie miał szczęścia uczyć się języka ojczystego, bo ojciec umarł mu wcześnie, a matka jego była Francuzką — był jednym z pierwszych, którzy się zgłosili na służbę pod biało-czerwonym sztandarem. Dzięki zasługom i zaletom osobistym pułkownika Jasieńskiego, oraz jego powadze w kołach sztabowców, I Pułk Strzelców Polskich we Francji wybił się na czoło pułków, wchodzących wskład drugiej Armji Francuskiej.

Ale pułkownik Jasieński nie tylko swemi wyczynami imponował innym; ambicją jego było tak wyszkolić »przednią straż«, tworzącej się Armji Polskiej, aby ta czynami bojowemi odpowiadała swej powadze i stała się przykładem dla innych formujących się pułków i dywizyj.

Ten wielkich zasług żołnierz, chluba całej Armji Polskiej we Francji, pozostał we wdzięcznej pamięci swych b. podkomendnych. Osoba i nazwisko jego na zawsze związane są z powstaniem Armji Polskiej we Francji. Nie było mu danem, dokończyć żywota w szeregach, które pokochał całym sercem i swem niezmordowanym żołnierskim duchem.

Dzisiaj, gdy po tylu latach od owych pięknych, wówczas przeżywanych chwil, zebraliśmy się na naszym Walnym Zjeździe, godzi się przypomnieć wszystkie te

---

WŁADYSŁAW CEBULA

# Wspomnienia z czasów Wojny Swiatowej

Gdy tylko mój młody umysł uprzytomnił sobie, że nie jestem »Austrjakiem«, a Polakiem, że ojczyzna sędziwego Franza nie jest moją Ojczyzną — od tej chwili marzeniem mego życia było włożyć kiedyś na siebie mundur żołnierza, ale żołnierza Polskiego i walczyć, a raczej bić i mordować gnębicieli mej Ojczyzny, bez względu na to w jakim zakątku świata to nastąpić może.

Nie mogłem wtenczas przypuszczać nawet, że te moje marzenia dziecinne, w całej rozciągłości i to w bardzo krótkim stosunkowo czasie, będą całkowicie zrealizowane.

Nie było mi jednakże danem doznać tego szczęścia, abym wkładając na siebie pierwszy mundur żołnierski — przywdział mundur żołnierza Polskiego. Musiałem włożyć na siebie, dzięki Bogu, nie na długo, znienawidzony mundur c.k. monarchji austrjackiej. Lecz mając niespełna lat 19, po różnych przejściach i tarapatach, doczekałem się spełnienia jednego z mych pragnień: włożyłem na gościnnej Ziemi Włoskiej, z wielką czcią, mundur, na którym ze łzami w oczach przypiąłem Orła Białego, i stanąłem na rozkazy swych przełożonych pod własnym, Polskim Sztandarem.

Takie chwile przeżywa się tylko raz w życiu i są one niezapomniane.

Ach Boże! Czyż śpiewając tyle razy mazurek Dąbrowskiego, a w nim zwrotkę »Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi Włoskiej do Polskiej«, mogłem nawet śnić kiedykolwiek o tem, że danem mi będzie to szczęście przymaszerować do Ojczyzny, jako wierny już Jej żołnierz, akurat zgodnie ze słowami Wybickiego? Powróciłem z ziemi Włoskiej do Polskiej, aby tu spełnić już ostatnie swoje marzenie — bić gnębicieli własnej Ojczyzny.

I oto, niewytłomaczonem zrządzeniem losu, spełniły się moje młodociane sny i marzenia! Dzięki Ci Boże za to. Dzięki Ci Panie za opiekę w chwilach ciężkich, tak ciężkich, że widziałem już kilkakrotnie śmierć przed oczymo. Dzięki Ci za to, że, gdy uciekając z nienawidzonej c. k. armji na stronę włoską, zostałem schwytany i postawiony przed Sąd Polowy — pokierowałeś tak umysłami sędziów, że zamiast wynieść dla mnie wyrok śmierci za dezercję z frontu, wynieśli, ku memu zdziwieniu, wyrok na 4 lata ciężkiego więzienia po zakończeniu wojny. Dzięki Ci za to, że nie dałeś zwycięstwa gnębicielom naszej Ojczyzny i zezwoliłeś łaskawie, bym, zamiast odsiadywać swoje »4 latka«, lata te spędził z największą przyjemnością, w służbie dla własnej Ojczyzny.

Składam tych kilka prostych żołnierskich słów, z głębi serca płynących do Numeru Zjazdowego »Błękitnego Weterana«, aby chociaż w ten sposób nawiązać bliższą nić łączności z moimi starymi towarzyszami broni.

Zarys więcej szczegółowy moich wspomnień z okresu walk o Niepodległość Ojczyzny, w szeregach b. Armji Polskiej we Francji, przedstawię Redakcji »Weterana« w najbliższej przyszłości, w nadziei, że opis moich przeżyć przyczyni się, chociaż w drobnym stopniu, do opracowania całokształtu historji Armji Polskiej.

rzeczy, albowiem opinja polska, tak mało wie o tem, w jakich warunkach stawiała Polska Siła Zbrojna pierwsze swe kroki na ziemi francuskiej i z jakiemi trudnościami walczyć musieli organizatorzy i jej dowódcy.

Należy przypomnieć, że wtenczas, kiedy Legjoniści Polscy toczyli boje na ziemi polskiej, demonstrując przed całym światem, że ówczesna »Polska orjentacja« wymagała, obok wielkiego umiłowania idei niepodległości, i wolności Narodu polskiego, obok poświęcenia i bohaterstwa, również i upokorzeń, na które dobrowolnie narażali się Legjoniści, woląc znosić trudy niewoli w obozach za drutami kolczastemi, gdzieś w Szypiornie, czy Benjaminowie, wzamian za odmowę składania przysięgi na wierność państwom centralnym, to tam na ziemi Francji, brawurowemi atakami ogłaszali światu również »polską orjentację« Ochotnicy Armji Polskiej we Francji, rekrutujący się z Polaków, przybyłych do Francji ze wszystkich stron świata.

Rzecz wysoce znamienna, że w tym czasie, gdy Błękitny Żołnierz Polski we Francji, przyszły Hallerczyk (ale dopiero przyszły Hallerczyk!) brawurowemi atakami, obficie znaczonemi śmiercią i krwią swych najlepszych braci, ogłaszał światu »Polską Orjentację«, — równobieżnie, po drugiej stronie »linji Hindenburga, legjoniści Piłsudskiego demonstrowali taką samą »Polską Orjentację« więzieniem w Szczypiornie i Benjaminowie. Zaś twórcy tej żołnierskiej orjentacji polskiej, wolał iść do twierdzy w Magdeburgu, niż kazać legjonistom swoim przelewać krew za wielkość i potęgę Niemiec, wciąż wierny swemu hasłu, że: tylko Polski Żołnierz Narodowy zdolny jest Polskę wskrzesić«.

Miło mi stwierdzić z tego miejsca, że Górnoślązacy nie byli na ostatnim miejscu w urzeczywistnieniu hasła walki zbrojnej o Polskę, i dlatego niech mi wolno będzie wspomnieć przy tak uroczystej sposobności o tych naszych Ślązakach-Weteranach, którzy zdobyte w szeregach Armji Polskiej doświadczenia bojowe, udowodnić musieli tu na Ziemi Śląskiej. Kiedy na wszystkich ziemiach, dymiących jeszcze z pożarów i oparów krwi, przelanej w ostatniej wojnie, zapanował już wszechwładny pokój, wtenczas Górnoślązacy musieli jeszcze raz chwycić za broń, by zadokumentować przed światem ich niezłomną wolę przynależenia do swojej Macierzy-Polski. Kiedy myślę o tych pięknych i wzniosłych chwilach, przypominają mi się nazwiska tych pierwszych Żołnierzy-Weteranów z Francji, którzy w czasie III Powstania Śląskiego brali udział w najgorętszych walkach na Ziemi Śląskiej, staczanych z niemieckiemi oddziałami generałów Hofera i Hulsena i byli wszędzie tam, gdzie śmierć zbierała najobfitsze żniwo. A więc byli tam: Dopierała, Polak, Porwoł, Jarczyk, Szołtysek, Matysik, Zając, Krawczyk, Janeczek, Jankowski i Zagoła, który jako oficer rekrutacyjny przysporzył około 6000 Ochotników Armji Polskiej we Francji, i Pietruszak, ten, który dwukrotnie uratował sztandar I Pułku Strzelców od zagłady; raz we Francji na polach Szampanji, drugi raz, w czasie odwrotu z pod Kijowa, a na Górnym Śląsku zdobył dla wojsk powstańczych miasto Król. Hutę. A takich nazwisk i wypadków godnych zapamiętania dużo było na Śląsku w czasie trzechkrotnych zmagań ludu śląskiego z Niemcami. Wszystkich nie sposób zapamiętać. Grzebiąc w wspomnienach, przypomina mi się obraz z czasów walk o Górę św. Anny. Widzę jak żywego przed oczymamemi Antka Szołtysika z Rojcy, który tak jak we Francji w dniu 22 lipca 1918 roku, ubrany był w swój mundur błękitny i widząc mnie w Zalesiu, krzyknął do mnie: Panie Majorze! — tym pierońskim germanom to się ale domy we znaki, jak w Szampanji! Z karabinem w ręku, obwieszony granatami ręcznemi, rzucił się w wir walki, by śmiercią swoją przypieczętować hasło Komendanta

---

# Gdyśmy zdobywali „Bois de la Raquette"

Dzień 24 lipca 1918 r. zastał 5 komp. I p. s. p. w pierwszej linji okopów na odcinku w Szampanji, w dniu tym kpt. Krzywkowski-Woliński, już o dobrym zmierzchu, zwołał wszystkich podoficerów kompanji, by zakomunikować, iż w nadchodzącą noc zaatakujemy pozycję niemiecką, tak zwane »Bois de la Raquette«, »a więc chłopcy, powiedział, trzymajcie się zdrowo, bo to od was, jako podoficerów zależy, powodzenie całej akcji, a musicie i to wiedzieć, iż oczy całej IV Armji z gen. Gonraud na czele będą zwrócone na was«.

Wydane zostały ścisłe rozkazy, a więc plecaki zostaną w kompanijnem »abri«, jedynie 2 chlebaki i namiot, przewieszony przez ramię, zabieramy ze sobą. Jako dowódca 4 zastępu 3 sekcji, składającego się z grenadjerów, miałem zadanie dopilnować, ażeby każdy grenadjer zaopatrzył się w wyznaczoną ilość granatów t. zw. »citron«. Z jakim zapałem moi grenadjerzy zaczęli napełniać chlebaki, świadczy fakt, iż nawet kieszenie ten i ów napełniał granatami na »boscha«. Nastąpiła nigdy niezapomniana noc, wychodzą w wyznaczonym porządku sekcje do rowu łącznikowego, idą gęsiego zachowując jak największą ciszę, wydano bowiem surowy rozkaz, by porozumiewać się jedynie szeptem, broń Boże, aby bagnet szczęknął, wszak Niemcy tuż, tuż.

Posuwamy się dość wolno. Po 15 minutach tego prawdziwie wilczego marszu, przybyliśmy do wielkiego koncentracyjnego abri, po rozlokowaniu się, zbiórka podoficerów przed dowódcą kompanji, szczegółowa instrukcja



Sekcja ćwiczebna II p strzelców b. Armji Polskiej we Francji w obozie Villeneuve-sur-Yonne.

Piłsudskiego, twórcy wojska polskiego, że: »Wolność Polsce może dać jedynie jej żołnierz narodowy«!

Na zakończenie niniejszego szkicu, który jest tylko rzutem oka na dzieje Armji Polskiej we Francji, niechaj mi wolno będzie w dniu zjazdu naszego oświadczyć z tego miejsca, że my, byli Żołnierze Armji Polskiej we Francji, obecnie wolni obywatele Wielkiej i Wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, którzy wartość wolności i godności człowieka krwią własną i gorącem sercem ważyli, zdajemy sobie sprawę z tego, że wolność Polsce wywalczyć mógł tylko jej żołnierz narodowy. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że tę wolność utrzymać jako skarb najwyższy i Polskę uczynić wielką, silną i potężną, może nie kto inny, a tylko Żołnierze Armji Polskiej.

My żołnierze-weterani wiemy, że na nas starych żołnierzach ciąży zadanie dbać o to, by wyrosła młodzież silna ciałem i silna duchem, zdolna do poświęceć, zdolna do reprezentacji wielkiego Narodu, jakim dziś jest Polska, i gotowa w każdej chwili do obrony Jej mocarstwowego stanowiska, gdy tego zajdzie potrzeba. — My, Weterani wiemy jednak również, że na nas ciąży i drugi obowiązek święty: dbać o naszych kolegów, którym służba na froncie wydarła zdrowie, a walka o kawałek chleba wydziera życie! Spełnienie tych zadań jest najważniejszym zadaniem naszego Stowarzyszenia!

Spełniając to zadania sumiennie, możemy nieść zawsze wysoko sztandar idei Niepodległości i Mocarstwowości naszego Państwa.

---

## Armja Polska we Francji przyczyniła się chlubnie do zdobycia Niepodległości Ojczyzny.

## Zachować Wolność Polski i umocnić potęgę Rzeczypospolitej może tylko pracowite i karne Społeczeństwo, oparte o dzielną Armję i Jej Wodza.

---

kapitana, nastawić co do sekundy zegarki godz. 23 m. 42, punktualnie o godz. 4 rano nastąpi nasz atak. Czasu mamy jeszcze sporo, adjutant kompanji Funder rozdaje kapralom rum do podziału w zastępie, jedna »carr'a« na strzelca, t.j. $^1/_4$ litra. Ja, jako kapral, znałem swoich grenadjerów na wylot, wszyscy ochotnicy b. sokoli z Ameryki, przezwani przez nas ochotników z Europy »drużki« od słowa druh, używanego w sokolstwie, jeden tylko grenadjer nazwiskiem Jarmusz, z armji rosyjskiej, młody, lecz pierwszorzędny żołnierz. Naturalnie część moich drużków byli to abstynenci, którzy mieli obrzydzenie do francuskiego rumu. Co robić? rumu się nie wylewa, pozostałością, a było tego przeszło litr, podzieliłem się solidarnie z grenadjerem Jarmuszem, no i skutek nie dał na siebie długo czekać, wpadliśmy w różowy nastrój; na żartach, anegdotach żołnierskich, wesoło upływał nam czas, nawet zaczęliśmy nucić piosenkę, bo przecież raz kozie śmierć, lecz zgromieni przez adjutanta Fundera musieliśmy zamilknąć, lecz cóż to? Przez kilkunastometrowe sklepienie ziemne przedarł się jakiś grom, spojrzałem na zegarek za pół minuty 4-a, ślicznie, a więc francuska artylerja punktualnie zaczyna. Po łyknięciu z manierki »pinar'u« szybko wspinamy się po schodkach w górę. Uderzony pędem powietrza straciłem na moment orjentację, lecz nic to, to huraganowy ogień artylerji francuskiej; kule z charakterystycznem syczeniem przelatują tuż, tuż nad naszemi głowami, by za chwilę wpaść w niemieckie okopy i tym sposobem ułatwić zadanie nam, piechocie.

Po wskoczeniu na parapet okopów, biegniemy w linji, by, po przecięciu drutów nieprzyjacielskich, wpaść na wroga, lecz i on się opamiętał, widać rakiety na prawo i lewo, odzywa się karabin maszynowy jeden, drugi i dziesiąty, lecz to nie powstrzymuje naszych wiarusów, jesteśmy już w pierwszej linji nieprzyjacielskich okopów, gdzie zostaję ranny odłamkiem szrapnela i odprowadzony przez sanitarjusza do tego samego abri, skąd wyruszyliśmy do ataku; za chwilę i zabrani do niewoli Niemcy też się znaleźli. Po opatrunku odprowadzeni byliśmy przez francuskiego sierżanta, wszyscy lżej ranni do 3 linji okopów, gdzie się znajdował w wielkiem abri, ambulans bataljonowy, po spisaniu i sprawdzeniu rodzaju rany odesłani samochodami sanitarnemi wraz z żołnierzami francuskimi, którzy nota bene, brali udział w ataku z nami, bataljon strzelców alpejskich i 17 p.p. linjowej, do szpitali polowych gdzie zostaliśmy pięknie przyjęci słowami »braves polonais«, a Francuzi zdrowsi, z całą galanterją wszędzie ustępowali nam pierwsze miejsca.

Tak skończył się mój udział w tym sławnym ataku, nie tylko dla 5-ej komp. i I p. s. p., lecz dla całej naszej Armji Polskiej we Francji.

W ataku tym zginął nieodżałowanej pamięci, prawy, bohaterski, ś. p. kpt. Krzywkowski-Woliński, kawaler Legji Honorowej. Cześć jego pamięci.

Uroczystość święta pułkowego 43 p. p. L. B., dawnego naszego I p. s. p., przypada na dzień 25 lipca, który to dzień jest zarazem dniem dumy żołnierskiej wszystkich tych, którzy brali bezpośredni lub pośredni udział w tym ataku. Tych kilka wierszy pułkowi naszemu poświęcam, oraz drogiej nam zawsze pamięci poległych towarzyszów broni.

*H. Reszke*

W. GIŻYCKI

# Pod trójbarwnym sztandarem

Krystyn Gozdawa, syn ziemiańskiej rodziny kresowej, opuścił w roku 1911-ym bujne stepy Ukrainy, udając się na Zachód, w zamiarze poświęcenia się wyższym studjom przyrodniczym na gościnnej ziemi »słodkiej« Francji, która oddawna pociągała go wdziękiem swej kultury i urokiem swobód obywatelskich.

Wyjazd ten stał się dla Krystyna życiową koniecznością — warunkiem wprost nieodzownym dla odzyskania pełni zdrowia fizycznego i równowagi duchowej, zachwianej nieco po tylu latach spędzonych, najprzód w więziennej atmosferze rosyjskiego gimnazjum, a później w koszarach pułku dragonów, w którym był zmuszony odbyć służbę wojskową.

Próby studjów na uniwersytecie kijowskim zostawiły w jego duszy jedynie gorycz zmarnowanych wysiłków i tęsknotę za europejskiemi warunkami pracy. Piekący wstyd ogarniał go zawsze na samo wspomnienie upokorzeń miłości własnej i poniżeń uczuć narodowych, doznanych od moskiewskich profesorów i całego wrogiego otoczenia.

* * *

W porównaniu z tą szarą, jałową i bolesną przeszłością — ostatnie lata, pracowicie spędzone w słonecznej Francji, wydały się Krystynowi rajem i minęły jak złoty sen, kończąc się właśnie w dniu dzisiejszym tradycyjnym »diner d'adieu«[1]) w Cafe Stanislas — najbardziej dystyngowanej kawiarni i restauracji, położonej w centrum Nancy, przy placu króla Stanisława Leszczyńskiego.

Ubrany w piękny mundur wychowańca Akademji Leśnej[2]), prawie stuletniej już uczelni — chluby stolicy Lotaryngji, bierze on udział w uroczystym bankiecie pożegnalnym, wydanym przez młodszych kolegów na cześć swoich »starych« z 88-ej promocji, którzy, po zdaniu egzaminów ostatecznych, otrzymali wczoraj dyplomy inżynierów-leśników wraz z nominacją na oficerów rezerwy, przysłaną przez Ministerstwo Wojny.

* * *

Jest koniec lipca 1914 r. Słońce pali niemiłosiernie. W sali bankietowej daje się odczuwać uciążliwe gorąco, pomimo cienistych zasłon i rozwartych drzwi. Jeszcze goręcej być musi na pięknym placu, o prawdziwie królewskiem dostojeństwie architektury, na który właśnie wychodzą okna sali.

Duszący upał panuje w całej Lotaryngji, jakiś zabójczy żar oblewa Francję i całą Europę — oczywiście żar słońca, ale już jakby zapowiedź pożogi krwi, zrodzonej z występnych myśli i zaborczych pożądań austryjacko-niemieckich polityków.

Nastrój niepokoju i troski o los Francji ogarnął od kilku dni całe społeczeństwo, udziela się on również powoli i ucztującym »forestier'om«, pomimo często dolewanych kielichów i przysłowiowej wesołości Francuzów.

Wśród gwaru koleżeńskich rozmów, śmiechów, żartów, serdecznych przemówień okolicznościowych, brzęku szkieł i głośnych wiwatów wkradają się coraz częściej wyrazy: pokój, wojna, mobilizacja, armja...

Zaczynają krążyć pisma wieczorowe, podawane nerwowo z rąk do rąk. Zasępione nagle twarze pochylają się nad ogromnemi czarnemi tytułami gorączkowo skreślonych artykułów i ostatnich depesz.

Jak fałszywe zgrzyty i memento grożącego niebezpieczeństwa padają urywane zdania, pełne złowrogiej treści i czarnej wróżby na najbliższą przyszłość: »Sytuacja europejska po zamordowaniu Arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie jest naprężona. Austrja wystosowała do Serbji ultimatum — wysoce obelżywe w formie, a w treści jeszcze więcej obrażające godność narodową Serbów i prestige niepodległego państwa. Rosja — opiekunka Słowian bałkańskich, zajęła groźne stanowisko. Postawa Niemiec jest niepokojąca — tembardziej, że ich siła zbrojna, rozwinięta do ostatecznych granic i wyćwiczona znakomicie, wymaga natychmiastowego praktycznego zastosowania na zewnątrz, bo w przeciwnym razie mogłaby się stać poważnym czynnikiem zaburzeń wewnętrznych.

Umiejętnie rozwijana i celowo kierowana, od przeszło 40-tu lat, energja narodu niemieckiego szuka ujścia i żąda niezwłocznego urzeczywistnienia jego butnych marzeń o panowaniu Niemiec nad światem«.

Oto ostatnie wiadomości i ocena sytuacji międzynarodowej, podana przez prasę, na które cała Francja reaguje zewnętrznie z wielką godnością i umiarem. Baczny obserwator stwierdzić jednak może, że społeczeństwo francuskie zaczyna już powoli nurtować jakaś głęboka troska — jakby żal za zachwianem szczęściem minionych lat owocnej pracy, za powszechnym dobrobytem i radością życia, możliwemi do utrzymania jedynie przy zachowaniu przyjaznych stosunków z innemi narodami i w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa.

Forestierzy[3]) — synowie najlepszych rodzin francuskich, są gorącymi patrjotami, a ponadto oficerami rezerwy, którzy obecnie, po ukończeniu szkoły, zostaną wcieleni do pułków linjowych na przeszkolenie. Rozumieją oni dobrze, że losy Francji weszły od kilku dni w nowy okres przełomowy i groźny — wiedzą, że tu na wschodzie granicznym może się rozpocząć niebawem walka zbrojna na śmierć i życie — o wolność z jednej strony, a hegemonję światową z drugiej.

Wrodzona rozwaga i ukochanie pracy pokojowej walczą w ich sercach z nagłym porywem uczuć narodowych i pragnieniem odwetu za rok 1870, za zabraną Alzację, za upokorzenie klęski Sedanu, za głód i nędzę oblężonego Paryża — za te wszystkie nadaremne ofiary i beznadziejne bohaterstwo Ojców.

Przed każdym z tych młodych ludzi staje niepokojące pytanie: czy Francja będzie wciągnięta w ten coraz groźniejszy konflikt mocarstw środkowej i wschodniej

[1]) Obiad pożegnalny.

[2]) Ecole Nationale des Eaux et Forets.

[3]) Leśnicy

Europy, czy też da się jeszcze zażegnać grożące niebezpieczeństwo?

Francja pragnie pokoju, ale nie za wszelką cenę, nie za zdradę aljantów, nie za narzuconą hańbę bezczynnego przypatrywania się zbrodniom, popełnianym na słabych liczebnie narodach, nie za cenę poniżenia własnej dumy, lub odstępstwo kolonij, nie, nigdy! A więc trzeba być gotowym na wszystko.

Haut les coeurs![1]).

Przemówienia stają się coraz bardziej zdecydowane, żołnierskie. Nastrój poważny ogarnia współbiesiadników. Wszyscy mają wyraz twarzy skupiony — jakby zasłuchany w szelest kart historji, które Nemezis dziejowa zaczyna powoli odwracać swym mieczem.

Ostatnie blaski zachodzącego słońca oświetlają salę krwawą łuną, kilkakrotnie odbitą w wielkich lustrach ściennych, które, pomnażając w nieskończoność szeregi biesiadników, stwarzają złudzenie uczty całej armji.

Duch zbiorowy zgromadzenia staje się coraz więcej podniosłym, bohaterskim. Stu zebranych młodych oficerów wsłuchuje się w głos obowiązku i przeznaczenia...

Nagle, wstaje prymus promocji odchodzącej — »papa« Billaudel — chłop jak dąb, o prawdziwie gallijskiej twarzy, z sumiastymi wąsami i wielkiemi błękitnemi oczami. Przemawia krótko. Życzy powodzenia kolegom i wznosi kielich za pomyślność Francji. Słowo Ojczyzna nabiera w tej chwili w jego ustach jakby głębszej i więcej bezpośredniej treści. Serca biją przyśpieszonem tętnem. Prężą się postacie młodych oficerów, którzy jakby zapomnieli, że przed chwilą byli jeszcze tylko gwarnym tłumem świeżo upieczonych leśników, żądnych jedynie pracy w ukochanych lasach i górach — w harmonji zupełnej z Bogiem, przyrodą i swojem powołaniem. Marzyli oni o życiu dostatniem w pokojowej atmosferze pracowitego otoczenia, ceniącego nadewszystko niezależność, wolność osobistą, ład społeczny, — rozmiłowanego w cichych radościach życia i kochającego szczerze swój kraj — bogaty dorobkiem szeregu pokoleń, — kraj prawdziwie mlekiem i miodem płynący, dzięki wspólnym wysiłkom rozumnego rządu i dzielnego, zapobiegliwego, oszczędnego Narodu.

Teraz marzenia te mogą się rozwiać jak dym — lada chwila Ojczyzna ich powoła i trzeba będzie poświęcić dla Niej swoje szczęście osobiste. Jeśli wojna wybuchnie pozostaje im tylko jedno: vaincre ou mourir[2]).

Zaledwie mówca skończył — zrywa się nerwowo mały brunet o regularnych rysach rasowego, suchego południowca, korsykanin Antonio Pitti-Ferrandi i, zwracając się do Krystyna, wygłasza płomienne przemówienie na cześć Polski i Narodu Polskiego, który chociaż przemocą zaborców został skreślony z urzędowych kart Europy, jednak dla Francuzów pozostał zawsze wielkim bratnim Narodem, rycerskim sojusznikiem, wiernym towarzyszem broni, przyjacielem wypróbowanym, dzielącym od wieków dobrą i złą dolę dziejową.

Wierzę, mówił dalej Pitti-Ferrandi, że jedyny wśród nas cudzoziemiec, — Polak, kolega nasz Krystyn Gozdawa, głęboko odczuwa wraz z nami powagę obecnej chwili i naszą troskę o losy Francji. Słowo Ojczyzna dla Polaków jest słowem świętem, które prowadziło ich zawsze niezłomnie, zarówno w bój przeciw wrogowi, jak i na wygnanie, lub śmierć straceńców z ręki katów Narodu Polskiego. Gozdawa nas rozumie i w chwili niebezpieczeństwa będzie z nami tak, jak był przez lata pokoju, nauki i pracy.

Jeśli zawierucha dziejowa rozpęta się nad Francją z winy jej zaborczego sąsiada, to pewny jestem, że przyniesie ona Francji słuszne zwycięstwo, a dla Polski jaśniejsze jutro wolności.

Niech żyje Francja! Niech żyje Polska!

Trzykrotny zgodny okrzyk: Vive la France! Vive la Pologne! uderzył przez otwarte okna w mury starego ratusza i odbił się donośnem echem na rozległym placu. Wszyscy powstali. Jak na komendę, smuga białych rękawiczek przecięła ciemno-zielone tło setki galowych mundurów, rozległ się głośny szczęk prezentowanej broni. Uroczysta cisza zapanowała na sali — słychać było jedynie miarowe uderzenia zegara na pobliskim gmachu ratuszowym — tuż nad pomnikiem Stanisława Leszczyńskiego, którego ogromna bronzowa postać, z wyciągniętą ręką, jakby wskazywała zebranym tłumom mówcę, sławiącego daleką Ojczyznę nieszczęśliwego Króla-wygnańca, Wielkiego Księcia i dobroczyńcy Lotaryngji, jak głosi napis na pomniku.

Krystyn zbladł, lecz pewną dłonią ujął kielich i stanowczym, dobitnym, zlekka tylko ze wzruszenia urywanym głosem, przemówił do zebranych kolegów:

Drodzy koledzy! Z całego serca dziękuję wam za honor okazany mojej biednej Ojczyźnie i za wzruszające przyjęcie, zgotowane mnie jako koledze waszemu, przyjacielowi i Polakowi. Wspomnienie tej uroczystej chwili pozostanie na zawsze w głębi mego serca jako drogocenny dar waszej przyjaźni, która w ciągu ubiegłych lat była dla mnie nieraz prawdziwem pokrzepieniem w pracy i otuchą w godzinach tęsknoty za domem rodzinnym. Nigdy nie zapomnę również, żem tak długo korzystał z gościnności Francji, która dla każdego Polaka była i jest zawsze drugą Ojczyzną. W szkole, od pierwszego dnia traktowaliście mnie jak starego kolegę — niebawem jak przyjaciela, za co szczerą odpłacałem się wzajemnością.

Przeżyliśmy razem najpiękniejsze nasze młode lata, pełne entuzjazmu, radości i owocnej pracy. Dziś żegnamy się wzajemnie, by nadal iść już samotnie przez życia koleje i w pracy zawodowej szukać oparcia, czerpiąc siły z tego wewnętrznego zadowolenia, które daje poczucie spełnionego obowiązku. Głos powołania wskaże nam nieomylnie jak mamy pełnić ofiarną służbę dla dobra kraju i społeczeństwa, a głos sumienia nie pozwoli nam nigdy zboczyć z drogi prostej.

Nie było jeszcze wypadku, by forestier sprzeniewierzył się nakazom Honoru — wiem jakie obowiązki nakłada ta szczytna tradycja i na moje barki.

Kolega Pitti-Ferandi mówił przed chwilą w słowach podniosłych, pełnych szlachetnego porywu, o Polsce, oraz o wierności Polaków jako przyjaciół i sojuszników. Słowa te głęboko zapadły w moją duszę i zrodziły w niej niezłomne postanowienie. W obliczu niebezpieczeństwa, które zbliża się ku Francji, w przededniu, być może, grożącego jej najazdu barbarzyńców Wschodu, w poczuciu wdzięczności za serdeczną gościnność, której doświadczyłem w waszym Kraju, oraz pragnąc dać dowód

[1]) Wgórę serca.

[2]) Umrzeć lub zwyciężyć.

solidarności braterskiej z wami drodzy koledzy — przysięgam, iż ziemi waszej kresowej lotaryńskiej, rządzonej niegdyś przez Króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, i Francji całej bronić będę, jeśli zajdzie tego potrzeba, z zaparciem się siebie, jak własnej Ojczyzny.

W razie, gdy pruski zaborca odważy się dotknąć swym ciężkim butem chociażby jednej piędzi wolnej ziemi francuskiej — stanę niezwłocznie, za przykładem Ojców moich, jako ochotnik, pod trójbarwnym sztandarem, by wraz z wami podjąć z najeźdźcą walkę na śmierć i życie. Przysięgam, że nie złożę broni wcześniej, aż śmierć rozwiąże moje dzisiejsze ślubowanie, lub gdy bohaterstwo Armji Francuskiej, walczącej w obronie słusznej sprawy, nie przywróci Francji jej dawnej potęgi i chwały, a dla Polski umęczonej roznieci jutrzenkę wolności. Tak mi dopomóż Bóg.

Niech żyje Francja!
Niech żyje Polska!
Niech zyje wolność!

Ze stu młodych piersi zagrzmiał znów okrzyk trzykrotny na cześć Francji i Polski, a śpiew Marsyljanki buchnął przez okna w tłum przechodniów, którzy go podchwycili z gorącem przejęciem, zamieniając tę skromną uroczystość korporacyjną w ogólną manifestację uczuć patrjotycznej ludności Nancy.

Krystyn, obstąpiony przez kolegów, stał się bohaterem dnia; ściskano mu dłonie serdecznie, chwytano kolejno w objęcia. Widać było, że Francuzi są naprawdę wzruszeni i dumni z dzielnej postawy Polaka, który swem szlachetnem zachowaniem przyniósł chlubę mundurowi i tradycjom starej szkoły.

(d. c. n.)

# Wyjątki z pamiętnika

## Epizod z wojny

Czy to sen, czy jawa? Zdaje mi się, że do uszów moich doszedł śpiew polski! Zapewne się mylę, gdyż dopiero cztery dni minęło, jak wyszedł rozkaz, zabraniający surowo używania języka polskiego, nawet w listach do rodzin. — Zeskoczyłem z konia, którego uwiązałem do drzewa, a sam poszedłem w tę stronę skąd pochodził śpiew. Spory kawał drogi musiałem się przedzierać przez gęste krzewiny, aby spotkać żołnierzy, a byli to żołnierze 156-go pułku. Podszedłszy do nich, przywitałem ich po polsku. Wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni, nieufni i nikt mi nie odpowiedział. Przemówiłem do nich: jakto? śpiewacie po polsku, przywabiliście mnie tutaj, a gdy serce pełne radości odzywa się do Was w ojczystej mowie, nikt mi nie odpowiada? I usłyszałem słowa smutne i bolesne: »Nam zakazano używać mowy ojczystej«. Z tego wywiązała się rozmowa, w toku której dowiedziałem się, że wszyscy byli »Królewiakami« z Zagłębia Dąbrowskiego, których rodzice byli poddanymi niemieckimi i dla tego zostali zaciągnięci do armji niemieckiej. Wrodzona nienawiść do wszystkiego co szwabskie, powiększała się z dnia na dzień, wobec tak dziwnych rozkazów jak ten, zabraniający używania języka polskiego, nawet w listach do rodzin. Nic też dziwnego, że na mój widok zaprzestali natychmiast śpiewania. Dopiero silne perswazje skłoniły ich do wdania się w rozmowę ze mną. — Rozstaliśmy się po godzinnej gawędzie, oznaczając przedtem przyszłą schadzkę na dzień 15-ty kwietnia.

Opuściłem ich, a oddawna kiełkująca w głowie mojej myśl ucieczki, buchnęła nanowo żywym płomieniem. Zbliżając się do mej kwatery, która wówczas była w Nantillois, widziałem się już w szeregach armji francuskiej, z karabinem w ręku, zwróconym przeciw niemcom.

Dzień 15-ty kwietnia nadszedł szybko. O umówionej godzinie byłem na miejscu schadzki, gdzie dość długo czekałem, zanim ukazało się trzech żołnierzy. Rozmowa była bardzo poważna i niebezpieczna i po dwudziestu minutach postanowiliśmy.... gromadne przejście w rowy francuskie. Przedsięwzięcie groźne i pełne niepokoju, ale postanowienie silne. Został ułożony plan ucieczki bardzo krótki i zwięzły: dnia 22-go kwietnia o godzinie 2-giej w nocy zbiórka w przełęczy pomiędzy pagórkami 301—308, skąd ja miałem ruszyć pierwszy jako władający językiem francuskim. Francuzów miałem uprzedzić o naszem przedsięwzięciu i skłonić ich do wypuszczenia rakiet zielonych, które miały być hasłem gromadnego przejścia na stronę francuską grupy Polaków, w liczbie sześćdziesięciu czterech. Uścisk dłoni... Rozstaliśmy się, ażeby się spotkać w noc umówioną. — Odjechałem spowrotem do kwatery z najsilniejszą wiarą w powodzenie naszego niebezpiecznego przedsięwzięcia. Natychmiast po powrocie wziąłem się do zbierania materjałów, które mogły mi się przydać we Francji.

Dnie 16, 17 i 18-go kwietnia przeszły spokojnie na pilnych przygotowaniach. Popołudniu dnia 18-go, wszyscy oficerowie sztabu, z wyjątkiem majora Grünera, zostali zaproszeni do Stenay, gdzie mieściła się główna kwatera »Kronprinza«, na uroczysty obchód urodzin najstarszego jego syna. Ja zostałem w pokoju kurjerów sam i mogłem »pracować« zupełnie spokojnie, tembardziej, że i major Grüner poszedł na wizytację trzeciej linji okopów. O północy usłyszałem lekkie pukanie do drzwi. Do pokoju, wszedł telefonista niemiecki, kolega, który stanął przy drzwiach nic nie mówiąc. Zapytałem czego chce?! Otworzył usta drżące i przemówił w te słowa: »Sie sollen erschossen werden, weil man in Erfahrung gebracht hat, dass Sie flüchten wollen«. — Nic mu nie odpowiedziałem; w podzięce za wiadomość uścisnąłem mu rękę.

Po jego odejściu przeciąłem druty telefoniczne, zwinąłem wszystkie papiery, mapy i t. p., które schowałem starannie na piersi, wziąłem drugi rewolwer i.... wyszedłem.

Aż do drugiej linji niemieckiej przeprawiłem się nie napotkawszy żadnej przeszkody; nie dochodząc zaś do pierwszej zatrzymał mnie głos: »Halt, wer da«? był to posterunek przedniej linji, któremu się łatwo wym-

knąłem, gdyż znałem wszystkie hasła tej nocy. Zapytałem go, w którą stronę się udać, aby dojść do posterunku nocnego Nr. 2, składającego się z dwóch oficerów i dwóch podoficerów. Wskazano mi rów, który miał mnie zaprowadzić do »celu«. — Już uszedłem połowę drogi, gdy usłyszałem kroki z przeciwległej strony i po raz drugi usłyszałem złowrogie słowa: »Halt, wer da«? Stanąłem. Czułem, że serce szybciej mi biło. Drugi raz to samo pytanie, z tą jednak różnicą, że bliżej mnie i suchy trzask kurka rewolwerowego. Ręka moja zadrżała, chwyciła browning — i strzał padł. Wyskoczyłem z rowu, ażeby o sto metrów dalej spotkać się znowu z patrolem niemieckim w sile trzech żołnierzy. Spotkanie nasze było tak nagłe, żeśmy nie zdołali wymówić słowa. Prędko jednak wróciłem do równowagi; wskazując kierunek, w którym miał uciekać Francuz, rozkazałem im biec na prawo, a sam pobiegłem na lewo. Sto metrów przebiegłem — a już byłem poza obrębem najwięcej naprzód wysuniętych wart niemieckich. Padłem na ziemię, popatrzyłem na zegarek, była godzina $2^{20}$. — Już o brzasku dostrzegłem francuskie zasieki druciane.

Nagle, następił straszny huk, grzmoty z brzyskawicami, aż ziemia drżała. Niemcy rozpoczęli »Trommelfeuer«. Rzuciłem się do najbliższego dołu, pozostałego po wybuchu pocisku, zamknąłem oczy i czekałem co nastąpi. Po kilku minutach siła bombardowania się podwoiła. Francuzi odpowiadali na ogień niemiecki, przewidując atak nieprzyjacielski. Już ranek wystąpił w całej swojej krasie, a ogień nie ustawał. Chcąc się ratować podszedłem pod druty, schwyciłem pierwszy drut, gdy nagle rozległy się dzwonki na dłuższej przestrzeni. Był to prąd elektryczny połączony z dzwonkami. W tej samej chwili rozległ się łoskot kulomiotów, a kule przelatywały tuż nad mą głową. Czołgając się na prawo, znalazłem miejsce do przejścia i ze wzlędną łatwością doszedłem do pierwszej linji francuskiej. Wskoczyłem do rowu, — gdy przed sobą ujrzałem najeżony bagnet. Był to żołnież 106 pułku francuskiego, który, położywszy mi bagnet na piersi, wszczął krzyk, co zwabiło wielu żołnierzy, pomiędzy innymi i oficera, z którym się rozmówiłem. Oficer zapewnił swoich, że jestem przyjaciel, że jestem »Polonais-ami«, co też uratowało mi życie. Dziękując, z radości i szczęścia, padłem oficerowi na szyję.

I od tej chwili zaczęła się dla mnie »wojna«, w pełnem tego słowa znaczeniu.

W kilka dni później, na tym samym froncie, byłem rzucony z bagnetem w ręku w stronę okopów niemieckich

*L. L.*

# Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

## PROGRAM ZJAZDU KOLEŻEŃSKIEGO W DNIU 13 WRZEŚNIA 1936 R.

Godz. 8-30 Zbiórka na Placu św. Ducha.
" [illegible] Msza św. w Katedrze obrz. łac.
" 10-30 Akademja w sali Teatru Wielkiego.
" 12-ta Odmarsz na cmentarz Obrońców L[illegible]
" 13-ta Złożenie wieńców.
" 14-ta Obiad p[illegible]

### PROGRAM AKADEMJI

1. Zagajenie Prezesa Placówki lwowskiej Inż. pułk. Skórskiego.
2. Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego min. pln. Wielowieyskiego Józefa.
3. Hymn Narodowy (orkiestra)
4. Przemówienie przedstawicieli Władz, Związków i Stowarzyszeń.
5. Rys historyczny A. P. we Francji: Wice-Prezes Uhma Czesław.
6. Pieśni żołnierskie chór: „Echo Macierz".
7. Hejnał Lwowa (orkiestra).
8. Wręczenie Prezydentowi Miasta Lwowa pamiątkowego ryngrafu.

## Porządek dzienny

### Obrad V-go Walnego Zjazdu Delegatów

godz. 9-a Plenarne Zebranie Delegatów w Sali

1) Zagajenie Prezesa Zarządu Głównego
2) Wybór Przewodniczącego i ukonstytuowanie się Prezydjum Zjazdu Delegatów.
3) Odczytanie protokułu poprzedniego Walnego Zjazdu.
4) Sprawozdanie Prezydjum — Kol. Uhma
   Sprawozdanie Sekretarza Generalnego — „ Sierakowski
   „ Skarbnika — „ Cybulski
   „ Komisji Rewizjnej — „ Dr Wieniewski
5) Dyskusje nad sprawozdaniami
6) Uchwalenie Absolutorjum dla ustępującego Zarządu Głównego
7) Wybór Komisji: — Przewodniczą:
   a) Komisji Matki,
   b) „ Statutowej, — Kol. Płk. Abżołtowski
   c) „ Finansowej — Kol. Kpt. Cybulski
   d) Komisji Wniosków i rezolucyj — Kol. Mjr. Zajfert
8) godz. 13-a Przerwa obiadowa
9) „ 14-40 Obrady w Komisjach
10) „ 17-a Plenarne Zebranie Delegatów
   a) uchwalenie wniosków Komisyj
      a) Statutowej
      b) Finansowej
      c) Wniosków i rezulucyj
   b) Wybory Władz Stowarzyszenia
      a) Prezesa
      b) Członków Zarządu Głównego
      c) Komisji Rewizyjnej
      d) Sądu Koleżeńskiego
   c) Uchwalenie wniosku Zarz. Gł. o zwrócenie się do Gen. Inspektora Sił Zbrojnych gen. E. Rydza - Śmigłego w sprawie Protektoratu nad pracami Stowarzyszenia
   d) Wolne Wnioski
   e) Zamknięcie obrad — odjazd Delegatów.

[1]

# BŁĘKITNI WETERANI

ZEBRANI WE LWOWIE NA

## IV-ym Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim Żołnierzy b. Armji Polskiej we Francji



# WITAJĄ

# ARMJĘ CZYNNĄ

## NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ

# Witamy serdecznie

**pułki i oddziały naszej dzielnej Armji, które powracają obecnie do swych garnizonów, po zakończeniu dorocznych manewrów.**

**Jako doświadczeni żołnierze, wiemy czem jest trud i znój żołnierski, jak wielkiego wysiłku ciała i Ducha wymaga zaprawa żołnierska w czasie pokoju, by Armia mogła sprostać tym ciężkim zadaniom, jakie na nią wkłada wojna.**

**W zrozumieniu tego wysiłku, w słusznej ocenie wysokiej wartości cnót rycerskich i obywatelskich, których świadectwo na każdym niemal kroku, daje młody Żołnierz Polski, składamy nasze braterskie pozdrowienie Weteranów walk o Niepodległość naszym godnym następcom w obronie zdobytych dla Polski skarbów Wolności**

## i oddajemy należny hołd

**Naczelnemu Wodzowi Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, wokoło którego, z hasłem Jedności Narodowej na ustach, skupia się dziś całe Społeczeństwo Polskie.**

**IV-ty Ogólnopolski Zjazd Koleżeński Żołnierzy b. Armji Polskiej we Francji.**

Lwów, 13—14 września 1936 r.

# Plenarne zebranie Zarządu Głównego

Dnia 6 września r. b. odbyło się w Warszawie Plenarne Zebranie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji

Na zebraniu byli obecni:

| | |
|---|---|
| Prezes Zarządu Głównego | Minister Pełnomocny J. Wielowieyski |
| Wiceprezesi | Czesław Uhma i Mjr. Ludwik Zejfert |
| Sekretarz Generalny | Inż. Tadeusz Sierakowski |
| Skarbnik | Kpt. Teodor Cybulski |
| Członkowie Zarządu Głównego | Kpt. Tadeusz Matuszewski |
| | Wiktor Simiński |
| Przewodniczący Komisji Rewizyjnej | Dr. Ignacy Wieniewski |
| Przedstawiciele Zarz. Okr. Warszawskiego | Płk. Sergjusz Abżołtowski |
| ,, ,, ,, Śląskiego | Stanisław Zagoła |
| ,, ,, ,, Poznańskiego | Franciszek Nowicki |
| ,, ,, ,, Krakowskiego | Mieczysław Królikiewicz |

Porządek dzienny zawierał 10 punktów, w których ujęte były najistotniejsze sprawy naszego Stowarzyszenia.

Na wstępie odczytany został protokuł poprzedniego Plenarnego Zebrania, który został przyjęty z niewielkiemi zmianami.

Kol. Wiceprezes Uhma zdał sprawozdanie z działalności Prezydjum Zarządu Głównego, z którego wynikało, że prace Prezydjum skierowane zostały ku planowej akcji, zadaniem której jest dalsze organizowanie placówek, sprawy odznaczeniowe, weryfikacyjne i wydawnictwo miesięcznika »Błękitny Weteran«.

Kol. kpt. Cybulski złożył sprawozdanie finansowe, podając dane cyfrowe i ilustrując wydatki obciążające Zarząd Główny. Charakteryzuje wpływy z tytułu składek członkowskich i omawia wpływy za prenumeratę »Błękitnego Weterana«.

Kol. Dr. Wieniewski odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. W rezultacie udzielono Zarządowi Głównemu absolutorjum.

Po sprawozdaniach Członków Prezydjum Zarządu Głównego nastąpiła ożywiona dyskusja, po której kolejno zdawali sprawozdania Prezesi Okręgów.

Kol. Płk. Abżołtowski zaproponował zmianę Statutu według przedłożonego przez niego zmienionego projektu, który zmieniłby niektóre dotychczasowe zawarte w nim przepisy. Po ożywionej dyskusji uchwalono przedłożony projekt przesłać do Komisji Statutowej.

Kol. Cybulski referuje roczny ramowy preliminarz budżetowy do przedłożenia Walnemu Zjazdowi Delegatów. Podaje dane cyfrowe, co do wpływów i wydatków, uwzględnia szczegółowo wszystko to co mogłoby mieć nawet najmniejsze znaczenie na wpływy lub rozchody.

Kol. Uhma odczytał wnioski na Walny Zjazd Delegatów, z których na wyjątkową uwagę zasługiwał wniosek Okręgu Warszawskiego o połączeniu składek członkowskich z prenumeratą Błękitnego Weterana.

Kol. Uhma przedłożył, nadesłany przez placówkę w Częstochowie, wniosek o mianowaniu na członków honorowych Stowarzyszenia Dyr. Edwarda Roedera i Dyr. Stalensa. Po wysłuchaniu głosów wszystkich zebranych, uchwalono załatwienie wniosków odłożyć do VI-go Walnego Zjazdu Delegatów.

W wolnych wnioskach Kol. wice-prezes Uhma zgłosił wniosek o uzupełnienie składu Redakcji Błękitnego Weterana przez powołanie na stanowisko naczelnego Redaktora majora Wacława Giżyckiego, a na zastępcę por. Stefana Holtorpa.

Wniosek wice-prezesa Uhmy jednogłośnie przyjęto.

Wice-prezes Kol. Uhma przedkłada dalej projekt porządku dziennego obrad V Walnego Zebrania Zjazdu Delegatów, który również jednogłośnie przyjęto.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący Zarz. Głów. Kol. Wielowieyski o godz. 16 zamknął zebranie.

# Okręg Warszawski I

Prace organizacyjne Okręgu Warszawskiego, po okresie letnim urlopowym, przybierają jak co roku o tej porze energiczniejsze tempo, ze specjalnem nastawieniem na rozbudowanie na terenie Województwa sieci nowych ugrupowań Stowarzyszenia Weteranów b. A. P. we Francji w miejscowościach dotychczas nie objętych naszą akcją propagandową, a zamieszkałych dość licznie przez naszych dawnych towarzyszów broni, którzy bez względu na przekonania polityczne coraz chętniej zgłaszają się do naszych szeregów, widząc systematyczne rozrastanie naszego Stowarzyszenia.

Zarząd Okręgu Warszawskiego, zdając sobie doskonale sprawę na podstawie długoletniego doświadczenia, że budowanie nowych komórek organizacyjnych w miastach i miasteczkach ma wielkie znaczenie propagandowe dla n. Stowarzyszenia, gdyż niejednokrotnie stwierdzonem zostało, że powstanie jednej placówki w danej miejscowości, powoduje prawie natychmiastowe powstanie w miejscowości sąsiedniej drugiej placówki, przystąpił energicznie w bieżącym roku do skierowania całego wysiłku na organizację nowych placówek na prowincji. Programowy rozwój tej pracy przyciągnie do życia organizacyjnego w Stowarzyszeniu niewątpliwie wielu nowych członków.

W ubiegłym miesiącu powstała dzięki wybitnej inicjatywie i bezinteresownej pomocy pieniężnej Kol. W. Czajkowskiego, właściciela kinoteatru, placówka w Sierpcu. Placówka ta rozwija się doskonale, czego najlepszym dowodem jest zgrupowanie w niej na samym początku około 25 członków z realnemi widokami powiększenia ogólnej cyfry do 40 — 50 osób, co świadczy o wielkiej potrzebie założenia w Sierpcu placówki n. Stowarzyszenia.

Na zebraniu organiyacyjnem tej placówki w dn. 2 sierpnia b. r. wybrany został Zarząd w składzie następującym:

Prezes — Czajkowski Wincenty
Wice-prezes — Wykucz Józef
Skarbnik — Wyszyński Jan
Sekretarz — Nowosielski Jan
Członkowie Zarządu — Kruszyński. Jan
— Brudnicki Józef

Ponadto w stadjum organizacyjnem znajdują się placówka w Łomży, której budowy ogrganizacyjnej podjął się Kol. Lipniewski, oraz placówka w Mławie. Będzie ona na nowo po paruletniej bezczynności powołana do życia.

Placówka w Warszawie powiększa stale, choć powoli, liczbę swych członków (przybyło w ciągu dwóch miesięcy 12 członków), wysuwając się na czoło innych placówek liczebnością swych członków, jak również obowiązkami reprezentacyjnemi, które, choć wielce zaszczytne, powodują zwiększenie wydatków. Poczet sztandarowy wciąż jest czynny. Zdarza się nieraz, że zmuszony jest brać udział po 3 — 4 razy w tygodniu w różnego rodzaju wystąpieniach, pogrzebach i t. p.

Mówiąc o licznych występach pocztu sztandarowego, musimy wyrazić specjalne uznanie za ofiarne poświęcenie swego czasu kolegom biorącym stale udział w poczcie sztandarowym, a mianowicie dzielnemu Komendantowi Kol. por. N. Wentkowskiemu, Kol. sierżantowi W. Dominiakowi, St. Gajcemu, M. Wójciakowi i innym.

# Sprawa odznaczeń

## Ustawa z dnia 9 kwietnia 1936 r.
## (Wyciąg)

Dz. Ust. Nr. 34 z 1936 r. poz. 261 o odznaczeniach cudzoziemskich.

Art. 1. ...bez zezwolenia Prezydenta Rzplitej nie wolno przyjmować żadnych odznaczeń cudzoziemskich,

Art. 2. ...osoby już posiadające odznaczenia j. w. winne uzyskać zezwolenie Prez. do 1. 7. 37 r.

Poz. 271. obywatel polski przed przyjęciem medalu lub odznaczenia cudzoziemskiego winien wnieść prośbę do Prez. Rzplitej o zezwolenie na przyjęcie za pośr. władz administracji ogólnej; policja i wojskowi drogą służbową.

# Zatwierdzenie nowych Placówek

Prezydjum Zarządu Głównego Stowarzyszenia zatwierdziło z dniem 5.IX b. r. **skład Zarządu Okręgu Lwów**, wybranego na Zebraniu w dniu 3 września 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Kpt. w st. sp. Ochman Feliks
2) Wiceprezes — Prof. dr. Stefankiewicz Wojciech
3) Skarbnik — Dyrektor Polak Nikodem.
4) Sekretarz — por. w st. sp. Regenstreif Leon
5) Członek Zarządu — Kmiciński Filip Marjan
6) „ „ — Wernikowski Stanisław
7) „ „ — Wolczak Stefan
8) „ „ — Kiełb Józef
9) „ „ — Budzyna Franciszek
10) „ „ — Tiupa Stanisław
11) „ „ — Kos Franciszek

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Inż. Osuchowski
2) Czonek Kom. Rew. — Litwin Piotr
3) „ „ „ — Wohlmuht Leszek
4) „ „ „ — Treder Wincenty
5) „ „ „ — Haczewski Stefan

Sąd Koleżeński:

1) Przewodniczący — Mgr. Mayer Adam
2) Członek — Inż. Miński Józef
3) „ — Witrylak Mieczysław
4) „ — Kimmerling Joachim
5) „ — Pluszkiewicz Michał

Prezydjum Zarządu Głównego zatwierdziło z dniem 31.VIII. b. r. skład **placówki Sierpc**, wybranego na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 2 sierpnia 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Czajkowski Wincenty
2) Wiceprezes — Wykucz Józef
3) Skarbnik — Wyszyński Jan
4) Sekretarz — Nowosielski Jan
5) Członek Zarządu — Kruszyński Jan
6) „ „ — Brudnicki Józef

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Maniora Władysław
2) Członek Kom. Rew. — Wiśniewski Jan
3) „ „ „ — Szczepański Franciszek

Prezydjum Zarządu Głównego zatwierdziło z dniem 31.VIII. b. r skład **Zarządu placówki Turka n/Stryjem**, wybranego na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 23 sierpnia 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Drobik Franciszek
2) Wiceprezes — Świsterski Michał
3) Skarbnik — Senyczak Dymitr Józef
4) Sekretarz — Świsterski Michał
5) Członek Zarządu — Kozłowski Władysław
6) „ „ — Chimiak Józef
7) Zast. Członka — Sawaryn Ludwik
8) „ „ — Henchel Franciszek

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Chimiak Józef
2) Członek Kom. Rew. — Matic Michał
3) „ „ „ — Dulniawka Mikołaj

# Krótki zarys historji powstawania, rozwoju i działania placówki w Ozorkowie

Powstanie, jak i rozwój placówki na terenie Ozorkowa bezprzecznie zawdzięczać należy Zarządowi Placówki, a szczególniej prezesowi Koledze Ambrozkiemu Franciszkowi, jako organizatorowi.



Od lewej siedzą. Koledzy 1) Kowalski 2) Chmara) Borszyński 4) Ambrożko F. 5) Kustosik A. 6) Skupiński A. Antczak F. Stoją od lewej: 1) Andrysiak P. 2) Zabłocki T. 3) Brynkiewicz 4) Gerling Zyg. 5 Błaszczyk W. 6) Majewski A. 7) Rosiński.

Kol. Ambrożko, po zwolnieniu z frontu d. 22/IV 1921. w Brzeżanach, przybył do Ozorkowa — osiedlając się tu na stały pobyt. Otrzymawszy pracę biurową w Zakładach Schlösserowskich w Ozorkowie, przez szereg lat ofiarnie pracuje w organizacjach społecznych.

W roku 1934 wstępuje do Związku Ochotników pragnąc, jako były żołnierz, być w ścisłej współpracy z armją czynną. Ale oto w rok później, z notatek prasowych dowiaduje się o istnieniu Stow. Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, z władzami centralnemi w Warszawie. Z luźnych komunikatów i notatek prasowych dowiaduje się, że Stow. Weteranów skupia tylko tych b. żołnierzy, którzy od roku 1917 walczyli na obczyźnie w obronie Ojczyzny.

Stow. Weter. ma głęboką ideologję historyczną — jest organizacją apolityczną, należącą do Federacji P. Z. O. O., dlatego też Kol. Ambrożko, nawiązując kontakt z placówką Bydgoszcz, w d. 17 sierpnia 1935 roku jedzie na jej walne zebranie, gdzie dokładnie zapoznaje się z pracą Stowarzyszenia. W dniu 10 listopada, zaproszony na poświęcenie Sztandaru placówki w Pabjanicach spotyka się ze starą, sobie znajomą wiarą — widzi to życie przeszłości dni wielkich i chmurnych.

Bez zwłoki, Kol. Ambrożko zgłasza swą deklarację do Zarządu Głównego — prosi już jednak o podanie wyczerpujących informacyj i o upoważnienie do zorganizowania placówki na terenie powiatu Łęczyckiego, z siedzibą w mieście Ozorkowie. Po otrzymaniu potrzebnego materjału przystępuje do żmudnej pracy organizacyjnej, ten 75% inwalida cywilny chodzi po gminach — parafjach, posterunkach P. P., dowiadując się o adresy b. żołnierzy »Hallera« i w przeciągu 2 tygodni znajduje 5 błękitnych.

W dniu 8/XII 1935 roku urządza zebranie organizacyjne, wybiera tymczasowy Zarząd placówki — przesyła do zaakceptowania Zarządowi Głównemu.

Zarząd Główny załatwia odmownie, komunikując, że do zorganizowania placówki musi być 10 członków. Następuje chwilowa determinacja — gdzie ich szukać?! Ale i tu zwycięża nieugięta inicjatywa Kol. Ambrożkiego, poleca już swym kolegom Gierlingowi, Boszyńskiemu i Kowalskiemu zbadać poszczególne rejony okolic. Jakoż i na dzień 22/XII 1935 roku zebranie organizacyjne ma już 10 członków — przybywają tak dobrzy koledzy do pracy, jak Kol. Chmara-Chełmiński Lucjan, który ofiarnością swą wiele przyczynił się do rozbudowy placówki, następnie Kol. Skupiński i inni, którzy swym poświęceniem przyczynili się do liczniejszej frekwencji placówki.

Po ukonstytuowaniu się władz Placówki i legalizacji, od Nowego Roku 1936 przychodzą nowe prace i zadania, następnie zapał. Na skutek usilnej propagandy, przybywają nowi członkowie. Zasługuje tu na wielką uwagę praca Kol. Kustosika, obecnego sekretarza placówki. Ponosi on wielkie trudy w pracy organizacyjnej, pokonując odległość 6-ciu kilometrów dzielących go od placówki, co drugi dzień późną porą wracając do domu po pracy organizacyjnej. Jest to praca ciężka i żmudna. Placówka ma kilku bezrobotnych członków, prosiła Zarząd Główny o interwencję. Na skutek tego Zarząd placówki zostaje

wezwany do p. Starosty powiatowego, który bardzo przychylnie sprawę potraktował — przyrzekając załatwić ją pozytywnie

Placówka przeprowadziła weryfikacje swych członków i zgłosiła formularze do odznaczeń, aby nadać większy impuls w pracy. Zarząd placówki wysyła swego sekretarza Kol Kustosika do Warszawy, by osobiście otrzymał szereg cennych rad i wskazówek od Zarz. Głównego.

Placówka zaproszona do Komitetu Funduszu Obrony Narodowej, bierze w nim aktywny udział. Ostatnio otrzymano szereg zaproszeń na poświęcenie sztandarów od następujących placówek Stow. Weter: w dniu 26 Kwietnia 1936 od placówki w Częstochowie

„ „ 15 Czerwca „ „ Okręgowej Stanisławów

„ „ 15 Sierpnia „ „ Knurów

„ „ 2 Sierpnia „ Związek Byłych Ochotników Oddz. Ozorków

Zarząd Placówki, ze względu na odległy teren, odesłał gwoździe z ofiarą po 5 złotych.

Placówka prenumeruje »Błękitny Weteran«.

W dniu 2 sierpnia b. r. placówka wydelegowała trzech członków: Kolegów Ambrożkiego, Kustosika i Stasińskiego, na zebranie organizacyjne do placówki w Łodzi, celem stworzenia okręgu na Województwo Łódzkie, oraz przeprowadzenia wyboru tymczasowego Zarządu, w skład którego wszedł Kol. Stasiński Bolesław ze Zgierza.

Obecnie Zarząd placówki robi duże starania, popularyzując Zjazd we Lwowie, chcąc jaknajliczniej się stawić.

Placówka Ozorków liczy obecnie 17 członków.

Placówka mieści się w odległości 1 klm. od Ozorkowa, w wiosce Gębice, gdzie odbywają się zebrania w prywatnem mieszkaniu Kol. prezesa Ambrożkiego.

Łęczyca oddalona o 13 klm., członków 6 — dalej od Łęczycy 12 klm. 1 członek — Ozorków 1 klm. 4 członków — Parzęczew 7 klm. 1 członek — Zgierz 14 klm. 1 członek — Leśmierz 6 klm. 3 członków.

Opracował Kol. Sekretarz Kustosik Antoni w obecności Kol. prezesa Ambrożkiego Franciszka i vice-prezesa Borszyńskiego Stanisława.

*A. Kustosik*
Sekretarz placówki

## 50-lecie Kol. Alojzego Starzyńskiego,

### prezesa placówki Stow. w Chorzowie.



17 lipca r. b., prezes placówki Stowarzyszenia w Chorzowie, Kol. Alojzy Starzyński obchodził 50-lecie urodzin. Członkowie placówki, w uznaniu zasług długoletnich prezesa, złożyli Mu gremialnie życzenia i skromny dar w postaci portretu, w mundurze weterańskim, którego odbitkę reprodukujemy.

Prezydjum Stowarzyszenia tą drogą śle Koledze Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia, by w następnem 50-leciu również tak wydatnie i z niestygnącym zapałem oddawał się zbożnej pracy dla dobra Polski i naszej »Błękitnej Rodziny«.

# Z żałobnej karty

Serdeczną, bolesną stratę poniosła nasza Błękitna Rodzina. Dnia 16 sierpnia 1936 r. zmarł w Warszawie

ś. p. **KAZIMIERZ REYCHMAN**

**Kawaler Orderu Virtuti Militari Krzyża Walecznych, Legion d'Honneur Medaille Militaire, Croix de Guerre i wielu innych.**

Jeden z pierwszych ochotników Armji Polskiej we Francji (Nr. 3 matrykuły) i jej inwalida. Członek założyciel Stowarzyszenia, długoletni skarbnik Zarządu Głównego, ostatnio przewodniczący Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

Szczery, serdeczny towarzysz broni, Kolega i dobry człowiek. Czy w dobrych, czy w złych chwilach w różnych sytuacjach, czy to na froncie, czy w życiu towarzyskiem, czy w długoletniej pracy społecznej — zawsze hłodował zasadom szczerości i oddania się sprawom drugich. Nigdy o sobie nie myślał!

W dobie powojennej, w ciężkiej Swej pracy zawodowej, któraby mu zapewniła byt, tak dla Niego uciążliwy do zdobycia ze względu na ciężkie inwalidztwo — zawsze był gotów do wszelkich świadczeń na rzecz Towarzyszów Broni i Kolegów.

Wierny w wykonywaniu obowiązków społecznych, których Mu wiele przysparzała praca w Zarządzie Stowarzyszenia.

Pełen pogody i radości, wnosił w grono najbliższych współpracowników na niwie społecznej optymizm i dobrą myśl w momentach najcięższych zmagań z trudnościami, których praca społeczna tak hojnie przysparza.

Trudności te zawsze pokonywał i innym pokonywać pomagał.

Nad mogiłą Jego zebrali się też wszyscy Weterani, których wieść o Jego śmierci doszła, by z głębokim i serdecznie szczerym żalem oddać Mu ostatnią posługę, złożyć hołd Jego znojem i trudem znaczonemu życiu.

Hołdowi naszemu towarzyszył hołd Armji czynnej, oddany Mu jako kawalerowi orderu Virtuti Militari.

Tą bolesną wieścią żałobną dzielimy się z Wami Koledzy Weterani, byście i Wy, na zbiórkach Waszych, serdecznem wspomnieniem oddali Cześć Nieodżałowanemu Towarzyszowi Broni.

(C. U.)

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA« Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66